GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV W OBOZIE, DNIA 15 MARCA 1943 R. NR 6 (62)

Niech nas poznają po czynach

Czwarty rok wojny. Ale wojna wojną, a życie swoją drogą. To potęga życia. W Szkocji nasi się żenią mimo wojny, w Rosji pracują i organizują się mimo Sybiru, w Afryce piszą humorystyczne »kawałki« mimo tropikalnego gorąca, no i walk w pustyni, a w Polsce równolegle do uparcie prowadzonej podziemnej walki --- życie nie daje za wygraną. Również w naszych szeregach, nie tylko w obozach szkolnych ale i w zwykłych obozach daje się zauważyć praca nad wiązaniem porwanych nici i sieci. Tu ktoś doktorat zrobił, tam maturę zdał, tam kurs spółdzielczy czy kreślarski skończył, ówdzie wystawę prac artystycznych urządził, chór zorganizował itd. Słyszę, że nawet nasi turyści otrząsnęli się i zdobyli tego lata jakąś grań niesamowitą, co stanowi, bądź co bądź, wyczyn alpinistyczny. Znaczy to wszystko, że ludzie myślą nad dalszym biegiem życia zbiorowego i kulturalnego. Powoli uwaga ogólna zaczyna się przenosić z obserwowania i uczestniczenia w kartograjstwie na inne dziedziny.



Nikomu nie imponuje już wygadywanie i obmawianie kolegów. Każdy już zna w otoczeniu bliższym i dalszym intrygantów, »hrabiów«, »inteligentów«, pokrzywdzonych oraz »ważnych dygnitarzy« z przeszłości i w przyszłości, jak i »zasłużonych«, zbierających różne zaświadczenia. To wszystko już nie ciekawe. Ciekawe jest natomiast, że powstają naprawdę od dołu idące pewne zamierzenia, koła samokształcenia, samopomocy itp. Jest w narodzie siła, co się domaga zorganizowanego wysiłku, oraz nawiązywanie do dorobku z przeszłości. Niewątpliwie czynią to świadomie (nie jest nieważnym także podświadome działanie pozytywne) ci, co urządzają rozgrywki sportowe, co zdobywają granie alpejskie, czy urządzają turnieje szachowe, organizują piękną ongiś tradycję mające koła religijne, jak Sodalicja Mariańska czy Akcja Katolicka, ba, uważają, że być chrześcijaninem czy Polakiem z metryki jeno czy z paszportu, to trochę za mało. Być znów »wolnomyślnym i postępowym« tylko dlatego, że się woli grać w karty zamiast pójść na mszę św. w niedzielę, albo przyrzekać na prawo i na lewo ożenki za cenę paczki lub zegarka --- to też nie bardzo chwalebne.

To nic, że się ktoś śmieje z »pobożnych«, »społeczników« i patriotów«. To naprawdę nic. Gdzie indziej, jak słychać, odnawia się tradycję kół naukowych. Koła inżynierów, chemików, elektryków, a ponoć i koło historyczne i to wcale nienajgorzej pracujące. A to właśnie zaczyna nas interesować. Nawet »cisi« są dumni, gdy czytają, że Polak coś zrobił, napisał, namalował czy zaprojektował, coś co mówi dobrze o Polsce. Oni właśnie, oni cisi, odczuwają może niejedno szczerzej, goręcej, szlachetniej, niż sobie wyobraża ten czy ów. Bo czyż nie oni stanowili większość w Tessynie, co opodatkowała się na pomoc dla dzieci bratniego narodu --- Jugosłowian? Czy nie są podporą Daru Narodowego 3 Maja, którym słusznie chlubić się może nasza dywizja? Czy nie oni uczestniczą w tylu innych poczynaniach?

Zamierzałem jednak napisać o kim innym. Otóż była w Polsce pewna znana organizacja. Chlubną ma przeszłość. Nie przeżyła się. Przeciwnie, do niej należy przyszłość. Bo ta zawsze należy do młodych. Mam na myśli harcerzy, skautów. Tylu ich jest w naszej dywizji: młodzików, wywiadowców, ćwików, ba nawet harcmistrzów. A jakoś o nich nie słychać. Czyżby to byli ci, co tylko korzystali z obozów, a o przyrzeczeniu zapomnieli? Toć praca nad realizacją ich dekalogu bardzo dziś na czasie. Dobrze by było, żeby i oni dali o sobie znać. Tam gdzie tyle plotek i kłamstwa, dobrze jest wiedzieć, że istnieją i tacy, na których słowie można polegać jak na Zawiszy. Gdzie tyle sobkostwa i swarów, miło widzieć takich, co w każdym widzą bliźniego, a za

Patrzmy na Szwajcarię

Mieczem i pługiem



Śródlądowe położenie i niemal całkowite odcięcie od wielkich dróg morskich, uprzemysłowienie kraju i ograniczone możliwości rozbudowy rolnictwa na obszarze zajętym w przeważnej części przez potężne łańcuchy górskie, oto czynniki, które postawiły przed Szwajcarią w chwili wybuchu wojny na jednym z naczelnych miejsc zagadnienie wyżywienia. Kraj, który dzięki czujnej i niezachwianej postawie potrafił w najtrudniejszych chwilach zachować swoją neutralność i niezawisłość polityczną, musiał podjąć największy wysiłek w walce o swój chleb powszedni, aby zachować także swoją niezależność gospodarczą. Z chwilą gdy Francja znalazła się w rzędzie krajów objętych pożogą wojny, Szwajcaria została odcięta od swych naturalnych szlaków dalekomorskich wiodących przez wybrzeża oceanu Atlantyckiego i ujrzała się nagle w położeniu oblężonej ze wszystkich stron twierdzy, choć była i chce być tylko twierdzą pokoju. W tych warunkach »samowystarczalność« nabrała swoistego znaczenia. Znaczyła ona tyleż samo, co wolność i niezależność, a w obronie tych dóbr musiał stanąć zarówno żołnierz na granicy, jak pług wewnątrz kraju.

W związku z tym już w najwcześniejszym okresie wojny postawiono sobie za zadanie rozszerzyć uprawę chleba, licząc się w mądrym przewidywaniu z dwiema przesłankami: że wojna może potrwać długo, i że również pierwsze lata powojenne nie będą należeć do łatwych pod względem wyżywienia kraju. Plan szwajcarski, nazwany od swego twórcy planem dra Wahlen'a, zmierzał do wytkniętego celu w 4 zasadniczych kierunkach:

1. podnieść górną granicę uprawy zbóż chlebowych do wysokości łąk podalpejskich,
2. zamienić część łąk i pastwisk w ziemię orną,
3. przez zastosowanie właściwych melioracyj rolnych oddać pod pług dotychczasowe nieużytki,
4. przez częściowe karczunki leśne powiększyć obszar upraw rolnych.

Rozwiązanie każdego z tych zadań stawiało kraj przed koniecznością pokonania wielu trudności i przeszkód. Tak np. uszczuplenie obszaru łąk i pastwisk stanowiło poniekąd przewrót w organizacji szwajcarskich gospodarstw i pociągało za sobą konieczność bardzo poważnego ograniczenia ilości zwierząt użytkowych. Oznaczało to innymi słowy wyrzeczenie się dostatecznej ilości mleka i mięsa na rzecz chleba. Karczunki leśne, które wywołują zawsze niekorzystne zmiany w gospodarce wodnej i w zjawiskach klimatycznych, musiały tym więcej wzbudzać zastrzeżeń i obaw, że na odrobienie ubytków w tej dziedzinie potrzebne są lat dziesiątki. Wszystkie prace połączone ze zwiększeniem obszaru upraw, a szczególnie z przeprowadzeniem melioracyj, wymagały ogromnego nakładu rąk roboczych i czasu.

A jednak dziś, po upływie czterech lat wojny, Szwajcaria może z dumą spoglądać na dokonane dzieło. Plan Wahlen'a został w czterech poprzedzających okresach wprowadzony w życie według wszystkich przewidzianych założeń, stopniowo, bez tarć i wstrząsów, jak gdyby w pewnym ewolucyjnym skrócie. Świadczy to chlubnie zarówno o dokładności założeń i obliczeń jego twórcy, jak przede wszystkim o wysiłku całego szwajcarskiego narodu. Obszar ziemi ornej wzrósł w tym czasie o blisko 40%, osiągając pod koniec 1942 roku 310,000 ha, z czego 192,300 ha znajdowało się pod uprawą roślin zbożowych, w tym 68% zbóż chlebowych. Plan Wahlen'a osiągnął szczególnie znamienne wyniki w dziale rozszerzenia uprawy warzyw (20,300 ha). Około 625,000 rodzin (na 4.2 miliony mieszkańców!) mogło zaopatrywać się w 1942 r. w jarzyny pochodzące bądź całkowicie, bądź częściowo z własnej uprawy.

Na rok 1943 przewiduje się dalszą rozbudowę obszaru ornego do 370,000 ha. Obszar ten powinien w dniach potrzeby zapewnić Szwajcarii prawdopodobną samowystarczalność w dziale wyżywienia. Równocześnie zwraca się w tym roku baczną uwagę na to, że należy unikać dalszego spadku pogłowia bydlęcego. Szwajcaria będzie więc musiała sięgnąć do swoich ostatnich rezerw ziemi, nie uszczuplając łąk i pastwisk.

We wszystkich tych pracach zaznaczył się poważny udział polskich żołnierzy internowanych. Czy to w pracach melioracyjnych, czy przy karczunku lasów, czy też w pracy na roli lub w pokrewnych zawodach, wszędzie stanowili oni doniosły, zorganizowany współczynnik, który odznaczał się zarówno ilością włożonego wysiłku, jak też na ogół wzorową jakością wykonywanej pracy. Nie posiadamy w tej chwili szczegółowych wykazów, które by zobrazowały dokładnie nasz udział w tym dziele. Niech nam jednak na razie nagrodą będzie świadomość, żeśmy się przysłużyli dobrej i słusznej sprawie. W przerwie walki orężnej na odmianę pełnić nam wypadło służbę przy pługu, który jest także bronią — niekiedy potężną.

Kod.

Niech nas poznają po czynach (dok.)

brata uważają każdego harcerza. Co są uczciwi w myśli, mowie i uczynkach tam, gdzie nieraz złą sławę imieniu polskiemu robią różne »ptaszki«, nagabywacze cudzych kobiet i pijacy.

Dajcie więc o sobie znać, wy, których uczono postępować po rycersku, co kochacie przyrodę i staracie się ją poznać. Nie wstydźcie się ani krępujcie. Śpiewaliście przecież, że »nie straszny dla was burzy czas...« Uczyńcie coś. Na pewno jest wśród nas wielu, coby mogli się jako harcerze do niejednej dobrej sprawy przyczynić, co byli i są harcerzami, co nie byli w szeregach skautowych jedynie dla korzyści osobistej.

Może np. pomyśleć o rodzinach harcerzy w kraju, albo o harcerzach w niewoli czy w szpitalach? Cokolwiek, byle dobrego, byle zapełnić lukę w wypełnianiu dobrych uczynków. By kiedyś — gdy drużynowy siądzie przy płonącym ognisku, gdzie będzie szumiał polski bór, gdy naszym następcom będą opowiadać starodawne dzieje o rycerzach i żołnierzach Rzeczypospolitej — by wtedy o was się nie milczało.

r — l (b. harcerz)

REKORD PŁYWANIA W KANALE

Pamiętam jak w Polsce przedwojennej cieszyliśmy się z rekordów. Niczym starożytni Grecy czciliśmy swoich sportowców, budowali wspaniałe boiska, w pełni urzeczywistniając sportowe hasła. Ja też oddawałem się sportom, a nawet zdobyłem parę pięknych dyplomów, biegając stumetrówkę, co dało powód niektórym z moich kolegów do złośliwego twierdzenia, że »tylko dzięki temu znalazłem się w Anglii«.

Ale nie o tym mowa, lecz o innym rekordzie. Rekordzie pływackim, wojenno-międzynarodowym, którego stawką było nie zdobycie miejsca, lecz życie. Osiągnął go Polak, sierżant-pilot z myśliwskiego »squadronu«. Rekord ten dotychczas nie został pobity i wątpię czy ktokolwiek będzie go chciał prześcignąć. A było to tak:

Polski »squadron« myśliwski poszedł na teren Francji jako osłona wyprawy bombowej. Doszło do walk powietrznych, w których Polacy wykazali męstwo i brawurę, odpierając ataki i strącając kilka wrogich maszyn. W starciach tych brał udział i dzielnie stawał, a właściwie latał bohater niniejszego opowiadania. Pech chciał, że »podleciał« Messerschmidtowi pod działko, no i wiadomo. Samolot uszkodzony, walka już niemożliwa; wyskoczyć lub ryzykować i wracać, starając się doprowadzić maszynę do Anglii? Pilot wybrał to drugie i nie bacząc na możliwość napotkania niemieckich myśliwców, polujących na takich jak on »inwalidów powietrznych«, ruszył w stronę domu. Nad lądem jakoś przebrnął, ale tuż nad Kanałem La Manche zaczęła się tragedia. Samolot stanowczo odmówił posłuszeństwa. Rozpoczęła się walka, co prawda nie z wrogiem, lecz pilota z maszyną.

Mniej więcej w połowie Kanału maszyna zwyciężyła. Pilot utracił wysokość i już nie mógł wyskoczyć. Rozpoczął »wodowanie« na kołowej maszynie. Zetknięcie się z wodą, w dniu tym dosyć burzliwą, było tak gwałtowne, że urwały się pasy i lotnik, wyrżnąwszy głową w zegary, poranił się dotkliwie. »Hurricane« dał ostro nura i zniknął pod wodą. Na dużej głębokości, około 15 metrów, mimo wielkich trudności, pilot wydobył się z kabiny i wypłynął do góry, ciągnąc za sobą spadochron z przyczepioną łódką.

Straszliwy ból twarzy, a głównie najsilniej uszkodzonego oka, spowodowany zetknięciem z zimną, słoną wodą, prawie go obezwładnił. Zdołał się jednak przemóc, otworzył łódkę i z trudem wygramolił się na nią, potem zdjął kamizelkę ratunkową, wyrzucił do wody i zajął się zbadaniem ilości uszkodzeń swej doczesnej powłoki. Przegląd wypadł możliwie, z wyjątkiem nieszczęsnego oka, które, jak dostrzegł przeglądając się w pilniku od paznokci, wyglądało okropnie i piekło niesamowicie. Rozejrzał się i stwierdził, że wkoło nic nie widać prócz nieba i wody. Sytuacja dość przykra, bo ani kropli wody do picia czy opatrunku, ani odrobiny jedzenia. Poza tym ustawicznie zalewały go fale.

Walczył z tym wszystkim, tęsknym wzrokiem wpatrując się w niebo aż do samego wieczora. Wraz z nocą nadszedł chłód przenikliwy, mrożący mokre ciało. O śnie nie było mowy. Aby całkiem nie skostnieć gimnastykował się ciągle. Świt wlał nieco nadziei, że z góry zobaczą go i przyjdzie ratunek. Niestety dzień nie przyniósł wyzwolenia. Kilkakroć widział wysoko nad sobą przelatujące squadrony, nie dostrzegły go jednak. Zwrócić na siebie uwagę nie miał ani sposobu ani możliwości. Huśtał się więc na falach, chwilami zapadając w męczący, gorączkowy sen. Tracił zupełnie siły i tracił nadzieję.

Pod wieczór znowu na wysokości przelatywały klucze. Morze wkrąg było puste. Nadeszła druga noc, w której na przemian walczył z gorączką i chłodem. Obawiał się, że gdy straci przytomność, to wpadnie do wody lub zaleją go fale. O świcie trzeciego dnia było mu wszystko jedno. Leżał bezwładnie i coś szeptał spękanymi z gorączki ustami. Może słowa modlitwy, może imiona bliskich... Już nie odczuwał ran, głodu i męki pragnienia. Na przelatujące w górze samoloty nie zwracał uwagi. Był całkiem zrezygnowany i myślał o śmierci, o tej jedynej rzeczy, co do której był pewny, że niezawodnie przyjdzie.

Jak zdołał przeżyć noc trzecią — trudno jest wytłumaczyć. Nie czuł już bólu z ran piekących, zalewanych bezustannie słoną wodą i całkiem zrezygnowany przestał myśleć. Tak go dojrzał »Hurricane«, a raczej polski myśliwiec, lecący na patrol. Okrążył go kilkakrotnie i przez radio wezwał łódź ratunkową.

Leżący w łódce, półżywy z wyczerpania człowiek, patrzył już obojętnie na podpływających. Wyłowiono go i otoczono najtroskliwszą opieką. Od przybyłych gromadnie do szpitala kolegów dowiedział się o uzyskaniu »rekordu lotniczego pływania na wodach Kanału«, wyrażającego się sumą 72 godzin.

Dziś jest zdrów i z powrotem znajduje się w dywizjonie.

I znów lata nad Francją.

Władysław Leny

Leopold Staff



PRZEDWIOŚNIE

Dreszcz wiosny. Wierzba puszcza już kosmate bazie.
Woń ostra i upojna tchnie z brunatnej skiby,
pachnąc niby pot pracy i wilgotne grzyby.
Ciepłe, deszczowe niebo śpi na krajobrazie.

Czarna ziemia oddycha głęboko, jak gdyby
wyzwolona, po długim, surowym zakazie.
Miękka i czuła tkliwość, podobnie zarazie,
wnika z powietrza w ludzkie serca i sadyby.

O dobre, pobłażliwe, zacne oczy wołu!
Serce chore słodyczą ziemskiego żywiołu
taje wzruszeniem, które oddech w piersi niemi.

I nigdy mi nie było tak mało potrzeba
do szczęścia, jak, gdy czując na czole łzy nieba,
położyłem na sercu swym garść chłodnej ziemi.

POSZUKIWANIA

515. KULIK Stanisław, 1908 r., z 201 pal., przez kan. Mikołaja Kulika, Utzenstorf (Bern).

516. RAPPE Władysław Marian, 1911 r., i KOWALSKI Kazimierz przez Marię Rappe, Lwów, Zofii 8/7. Wiadomości do redakcji.

517. GUSTOWSKI Stanisław kpt. dca III baonu 1 pp. Korespondencję dla niego można kierować przez P.C.K. w Lizbonie, 105 rua das Amoreiras.

518. WALASZKO Michał z 2 pal. przez Jakóba Grod, Wangen a/A. bei E. Zielke.

KSIĄŻKA O NAS



Na rynku księgarskim ukazała się książka A. Pozzy de Besta pt. »Der letzte Marsch« *). Barwna okładka z nazbyt niestety fantazyjnym, rzekomo polskim sztandarem wojskowym, wzbudza zainteresowanie wśród wielu naszych przyjaciół szwajcarskich i książka prawdopodobnie ma powodzenie, gdyż zapowiedziano już drugi jej nakład, a nawet tłumaczenie angielskie i polskie.

Nie łatwo jest zdecydować się na to, jak złożyć naszemu Czytelnikowi sprawozdanie o tej książce, mówiącej o nas. Zniewala niezaprzeczalnie dobra wola i przyjaźń szwajcarskiego autora dla naszego narodu, a przede wszystkim dla nas, żołnierzy D. S. P. Jest to dużym ciężarem na szali naszych rozważań. Z drugiej jednak strony trudno nie mieć żalu do autora, że skoro był w Polsce w początkach naszej państwowości, to obecnie przymknął oczy na fakt, że jednak przez lat dwadzieścia żyliśmy i pracowali, odbudowując kraj z gruzów i wyrównywując różnice międzydzielnicowe, że tworzyliśmy przemysł, budowaliśmy Gdynię i flotę. Że więc żył i pracował rolnik i uczony, robotnik i inżynier, rybak i kupiec. A tymczasem Polska autora, to... właściciele dóbr ponad 10.000 morgów i chłopi bardzo wyglądający na pańszczyźnianych. »In Polen gehört das Land den Magnaten und der Schlachta« twierdzi autor i na takim tle snuje swoje opowiadanie.

Nie zaszkodzi więc przypomnieć sobie, jak to naprawdę było z tą ziemią u nas, a np. u naszego sąsiada i w Szwajcarii z okresu, w którym toczy się akcja powieści:

Gospodarstwa o powierzchni:

	Polska	Niemcy		Szwajcaria
do 5 ha	64·7%	53·5%		21·0%
5—10 ha	22·5%	20·2%		28·7%
10—20 ha	9·5%	14·7%	10—15 ha	17·9%
			15—30 ha	19·1%
20—100 ha	2·7%	10·5%	ponad 30 ha	13·1%
ponad 100 ha	0·6%	1·1%		—

Gdzież jest więc ten kraj »należący do magnatów i szlachty«? Skoro większej własności rolnej posiadaliśmy blisko cztery razy mniej aniżeli Niemcy? Nadmienić należy ponadto, że w ciągu tych 20 lat reforma rolna sparcelowała 2 i pół miliona hektarów, tworząc 154.000 nowych gospodarstw i powiększając prócz tego 503.000 osad przeciętnie o 2 hektary oraz zapewniając samodzielność gospodarczą około 500.000 małorolnym gospodarstwom przez zwiększenie ich powierzchni do granicy gospodarstwa zdolnego do postępu, tj. zwyż 4 ha. Ilość więc większych własności zmniejszała się ustawicznie.

Na chłopa polskiego patrzy autor dziwnym spojrzeniem, gdyż żyć on ma »als ein dumpfes, stumpfes Arbeitstier«, a córkom chłopskim »fremd waren die primitivsten Reinlichkeitsbegriffe«. Czyżby autor sądził, że w odrodzonej Polsce istniała jeszcze pańszczyzna? Że źle działo się małorolnemu chłopu, to wiemy, jednak ileż świeżego prądu szło ze wsi ku miastom! Nie tak bardzo daleko od dóbr pani Ostrowskiej, gdzie przebywał bohater powieści, istniał w samej rzeczy Uniwersytet Ludowy, a tego i innego rodzaju zakładów ludowych było przecież o wiele więcej! Nie potrzebował nikt u nas — jak chce autor — wysyłać kogoś »auf eigene Kosten an ausländische Landwirtschaftsschulen«, gdyż, chwała Bogu, nasza nauka rolnicza stała na wysokim poziomie. Całe środowisko, w którym w Polsce przebywa autor (a nawet w Szwajcarii, gdyż jego bohater obnosi się jako »Patrizier« z przydomkiem »de«), zdaje się potwierdzać nasze spostrzeżenie, że Szwajcarzy, ten najdemokratyczniejszy naród, mają jednak wielki kult dla tytułów i pochodzenia. »Geld und Titel — dafür hatte man sich in der Schweiz von jeher geschlagen« — powiada sam autor, co jednak dla nas w Polsce nigdy nie było hasłem.

Nie obronił się też autor przed obcą propagandą: koniecznie chce on wierzyć w to, że istniała u nas »austriacko-polska gwara« w... Nowym Sączu, »Oberschlesier — so ein Wasserpolak«, naród »górnośląski, mówiący po niemiecku, a nie chcący się uczyć po polsku...« Gnębienie obcojęzycznych u nas, gdzie istniało tyle szkół niemieckich i gdzie np. w sądach małopolskich sędzia mówił po rusku z chłopem Rusinem! Nie można się temu dziwić, gdyż nasze zagadnienia narodowościowe, tak zawiłe zresztą, widocznie obce są autorowi, a chciałby on je rozwiązać przy tym bardzo prosto, bo... systemem kantonalnym. U nas to wcale nie tak łatwa sprawa!

Słabo wypadły sceny bojowe, bo w nich autor nie wykazał odczucia realizmu bitewnego. Weźmy np. scenę, gdzie motocyklista zwycięsko walczy z czołgiem: odbezpieczyć dwa granaty na oczach przeciwnika, trzymając je w rękach podjechać z nimi (motocyklem!) na odległość rzutu i rozwalić nieprzyjacielski wóz bojowy, a przy tym jeszcze szkicować to co się dzieje — na to być trzeba nie grenadierem, choćby wyborowym, lecz... nieprzeciętnym czarodziejem! Albo weźmy epizod walki, w której bo-

*) Andrea Pozzy de Besta, Der letzte Marsch, Roman einer polnischen Division, Aehren Verlag, Zürich 1942, 335 str. Cena fr. 8.80.

Szwajcarska Biblioteka Ludowa

Szwajcarska Biblioteka Ludowa przesyła nam sprawozdanie za rok 1942, omawiające wypożyczanie książek internowanym.

W r. 1942 wysłała biblioteka: 43 bibliotek szafkowych z 2209 książkami oraz 516 paczek indywidualnych z 1063 książkami (do 135 czytelników).

W porównaniu z r. 1941 wzrosła cyfra wysyłek indywidualnych, »co nas specjalnie cieszy — pisze Biblioteka — gdyż w ten sposób możemy lepiej obsłużyć czytelników, stosując się do ich życzeń«. Obchodzenie się z książkami nie daje żadnych powodów do zażaleń.

Przypominamy przy tej sposobności, że z biblioteki tej może korzystać każdy. Formularze zgłoszeniowe nadsyła biblioteka na żądanie. Adres: Schweizerische Volksbibliothek, Abt. Soldatenbibliothek, Bern, Hallerstr. Wypożyczający może otrzymać literaturę fachową (technika, medycyna itd.) oraz naukową (historia, geografia, monografie itd.) bezpośrednio, na okres jednego miesiąca, przy czym ani wypożyczenie ani przesyłka książek nic nie kosztuje.

bater oberwawszy dwa razy kolbą przez łeb, cieszy się takim zdrowiem i spokojem, jakby został trzepnięty co najwyżej rakietą tenisową! Niektóre »dramatis personae« zupełnie nie działają w ramach organizacji wojskowej, lecz walczą w pojedynkę, niczem heroje w Iliadzie. Tak więc asp. Stankowski, zamiast dowodzić swoim plutonem, pełni służbę czujki i przy tym pokazowo ginie. Cała zaś dywizja poza swym dowódcą opiera się na jednym tylko bohaterze nad bohatery kapitanie Ostrowskim. Dowodzi on wprawdzie tylko kompanią k. m., a więc jednostką mogącą występować wyłącznie w składzie batalionu, ale go to wcale nie krępuje. Broni on właściwie całego odcinka dywizyjnego, mniej lub więcej na własną odpowiedzialność, wyręczając w tym w dużej mierze samego dowódcę piechoty dywizyjnej. Znać w książce ciągłe ścieranie się fabuły powieściowej z materiałem historycznym, tłoczącym się każdego dnia akcji. A na obszerne dyskusyjne wtrącanie tego materiału nie ma czasu i miejsca, bo przecież toczy się walka!

Pomimo, że nasze doświadczenia z organizowania wojska polskiego we Francji były na ogół ciężkie, musimy na tym miejscu ująć się za naszymi sprzymierzeńcami, których autor potraktował zbyt po macoszemu. Jest to zresztą również zdanie naszego Dowódcy Dywizji. Chociaż wielkie mieliśmy do pokonania trudności ze strony skrajnej francuskiej biurokracji i przestarzałości przepisów, to jednak wśród francuskich oficerów wszelkiego stopnia spotykaliśmy wielu mądrych ludzi i szczerych naszych przyjaciół. Poza tym — nie wdając się tu w przyczyny klęski Francji, należy stwierdzić, że oprócz zjawisk rozprzężenia byliśmy również świadkami wielkiej waleczności żołnierza francuskiego, zarówno tego, który walczył ramię w ramię z naszą Dywizją, jak z Dywizją Grenadierów lub Brygadą Pancerną.

Ujęcie niektórych zagadnień politycznych i charakterystyka naszych osób politycznych budzi bardzo wielkie zastrzeżenia — chociaż jest to tylko powieść, — że wspomnimy jedynie o stosunku Józefa Piłsudskiego do biskupa Sapiehy, Piłsudskiego do Zagórskiego i in. Obawiamy się, że autor padł ofiarą mylnych informacyj, których nie zdołał sprawdzić.

Jednolitość powieści ucierpiała bardzo przez zupełnie niepotrzebne przesunięcie akcji na przeciąg paru rozdziałów do Chin. Opuszczenie tej części, wraz z tematem japońskiego dokumentu politycznego Tanaka, tutaj równie zbytecznym jak np. omawianie kodeksu Hammurabiego, przyczyniło by się jedynie do zwartości i treściwości dzieła.

Całość naszych spostrzeżeń musimy sprowadzić do nieporozumienia, jakiemu uległ autor, sądząc, że Polska z r. 1939 została Polską z r. 1919, pomimo że była tam bodaj większa różnica niż między Szwajcarią dzisiejszą, a tą sprzed 50 laty. Mimo to — sądząc, że szereg błędów usuniętych zostanie w następnym wydaniu — powitać musimy tę powieść przyjaźnie, tym bardziej, że bodaj po raz pierwszy w literaturze szwajcarskiej tyle pierwiastków polskich zostało w niej nagromadzonych i zużytkowanych. Prawdziwą zaletą książki jest jej żywy i barwny język; niezłe są również ilustracje, dzieło (z wyjątkiem okładki) sierż. podch. J. Fortuny. Powinna ona spełnić w rękach cudzoziemca przynajmniej część zamierzonego zadania, czyli zainteresować go sprawami polskimi, których bardziej ścisłe a więcej i bardziej zbliżone do rzeczywistości odtworzenie będzie on mógł znaleźć w materiale opartym na obserwacjach tej Polski, jaką ona była po 20 latach niepodległości. *(ś—w)*

Maria Konopnicka

Przedwiośnie

Czekaj na kwiat,
Czekaj na kwiat,
Co ma zakwitnąć po burzy...

Czekaj na świt,
Czekaj na świt,
Co się ze zmierzchów wynurzy...

Czekaj na głos,
Czekaj na głos,
Co wyjdzie z cichej pustyni...

Czekaj na sąd,
Czekaj na sąd,
Co sprawiedliwość czyni!

Wolność i samostanowienie nie jest towarem rynkowym ani kompromisowym; kto ich nie broni, traci je. Tylko ten kto ulega w walce, zachowuje siły, aby znowu powstać.

Tagwacht 10. X. 42

Osuszyć jedną łzę to czyn zacniejszy niż wytoczyć strumienie krwi.

Byron

Co tu o nas piszą

— W NZZ. z 16 XII. 42 w nr. 2057 znajduje się artykuł »Deutschlands »Neue Ordnung«, w którym czytamy streszczenie niemieckiej odpowiedzi na pełne troski pytanie tureckie, czy zapowiedziany »nowy porządek« niemiecki nie polega na ucisku i poniżeniu małych państw? Ze strony niemieckiej zaprzecza się temu. Co najwyżej chodzi o dostosowanie się tych małych państw do potrzeb gospodarki zarysowujących się już obecnie wielkich »Lebensraumów« — państw kolosów. A że przy tym państwa te musiały by zrezygnować z pewnej części swych praw na rzecz »państw opiekuńczych«, to się rozumie samo przez się. »Tolerancja i wzajemne zrozumienie się« muszą być najwyższym nakazem nowej Europy. Ba, ale jak wyjaśnić sprawę Czechosłowacji a zwłaszcza Polski? Przecież przykład ich losu bynajmniej nie jest zachęcający. Na to odpowiada p. Zierke, autor artykułu w »Völkischer Beobachter«, że los ich pozostaje w ścisłym związku z geopolitycznym położeniem Czechosłowacji, a jako najlepszy dowód, że Czechom nie powodzi się znów tak źle, wskazuje autor na wzrost liczby urodzin w Czechosłowacji po r. 1939... Polacy zaś...»Nad Polską odbył się sąd, rozpętany przez naród polski. Jako pachołek Wielkiej Brytanii, podłożyła Polska żagiew pod dom, zamieszkały przez ludy Europy. Splamiła się tysiącami skrytobójczych mordów nad członkami mniejszości niemieckiej i straciła przez to raz na zawsze prawo do uważania się za równoprawnego członka rodziny narodów europejskich. Los Polski ma stać jako odstraszająca przestroga przed oczyma tych, co igrają z niebezpiecznymi zamysłami, by zamieszkały przez nich obszar oddać jako odskocznię dla sił wrogich europejskiemu porządkowi rzeczy...« Artykuł ten polecamy uwadze naszych Czytelników.

Wiedza o wojnie

Czym walczy Rosja



Sowiecki motocyklista z pistoletem maszynowym

Ostatnie powodzenia wojska sowieckiego każą zwrócić uwagę na jego uzbrojenie, bo czynnik ten odgrywa w tej wojnie bodaj że rozstrzygającą rolę — jak tego sami na sobie doświadczyć musieliśmy. Zobaczmy, jakim to orężem zdołali Rosjanie stawić czoło Niemcom, a nawet zadać im potężne ciosy, robiące wrażenie zwrotnego punktu wojny.

Zasadniczą bronią żołnierza sowieckiego jest jeszcze ciągle karabin starego wzoru 1891, aczkolwiek z celownikiem zmienionym w r. 1930. Nosi się go stale z nasadzonym czworogrannym bagnetem. Broń trochę »toporna«, ale funkcjonuje i w najgorszych warunkach (dobra więc także dla partyzantów), a odmiana zaopatrzona w lunetę używana jest przez strzelców wyborowych, tzw. »snajpiorów« (z angielskiego »sniper«). Od r. 1938 jest też w użyciu karabin samopowtarzalny Simonowa, równie nowoczesny jak amerykański Garand (p. Goniec Ob. nr 20/52). Ładowany jest magazynkiem po 15 nabojów, a szybkość ognia wynosi co najmniej 15 strzałów na minutę. Miewa również nałożoną lunetę celowniczą, stając się wtedy bardzo groźnym orężem piechoty.

Podczas wojny hiszpańskiej i fińskiej nauczyli się Rosjanie cenić wartość pistoletu maszynowego. Wprowadzili oni wzór Bergmanna z bębnem o 71 nabojach, jednakowoż zdołali wyposażyć tym sprzętem swoje wojsko dopiero wtedy, kiedy Niemcy znaleźli się pod Moskwą. Mimo to skuteczna ta broń pomogła im zatrzymać nieprzyjacielską ofensywę z końcem r. 1941, a ilość jej w szeregach stale wzrasta.

Bardzo dobry jest ręczny karabin maszynowy Diegtiarewa, bardzo odporny na brud i na uderzenie, a działający nawet z nadłamaną sprężyną. Jako ciężki k. m. używany jest nadal stary Maxim rosyjski z r. 1910, na dwóch kółkach. Sprzęt nieporęczny i ciężki, ale niezawodny. Jednakże oddziały nacierające uzbrajane są już w nowego Maxima, lżejszego i chłodzonego powietrzem. Wojsko czerwone posiada również karabin maszynowy o kalibrze ok. 13 mm, używany w czołgach, samolotach i jako przeciwlotniczy lub przeciwczołgowy. Ciekawym wynalazkiem sowieckim z zakresu broni piechoty jest zestaw 6 moździerzy 81 mm na jednej podstawie, który Rosjanie nazywają »Katiuszka«, a Niemcy »Stalinorgel«.



Czołg „Klim Woroszyłow"

Obfite i różnorodne jest wyposażenie w broń przeciwpancerną, z której najnowszą stanowi bardzo długi (ok. 2 m) specjalny karabin o kal. zapewne 13 mm, noszony i obsługiwany przez 2 ludzi. Armatka 45 mm wypróbowana została jeszcze w Hiszpanii, ale zachowała dotychczas swoją wielką przydatność, podczas gdy np. kaliber 37 mm jest już nieskuteczny przeciwko dzisiejszym czołgom. Bardzo dobrym a wszechstronnym sprzętem jest działo 3-calowe (76 mm), służące zarówno za przeciwczołgowe jak i za polowe. Znamiennym jest, że Niemcy część zdobycznych armat tego typu przesłali swemu korpusowi afrykańskiemu, co świadczy o doskonałości tej broni.

Artyleria rosyjska była zawsze bardzo dobra. Do wsparcia piechoty służy nowa 3-calowa haubica, niska a bardzo ruchliwa. Prócz tego istnieją haubice 4 i 6-calowe, oraz ciężkie działo przeciwlotnicze, miotające swój pocisk na wysokość prawie 13000 m.

Sowieccy konstruktorzy czołgów zdawna już położyli nacisk na cięższe i silniej uzbrojone wozy bojowe — w odróżnieniu np. od brytyjskich, którzy więcej uwzględniali szybkość, kosztem pancerza i siły ognia. Wprawdzie dawniejsze czołgi sowieckie są już dzisiaj przestarzałe, ale wybrany kierunek okazał się słuszny, doprowadzając do wytworzenia sprzętu o wysokiej wartości bojowej. Głównym czołgiem wojska czerwonego jest nowy »krążownik« Christie (pierwowzór był amerykański), ważący 23 tony. Jest on niski, długi i szybki, a jego długie działo 3-calowe pozwala mu podjąć walkę nawet z niemieckim czołgiem ciężkim »Mark IV«. Istnieje także lekka odmiana typu Christie, uzbrojona w 2 k. m. (8 i 13 mm). Wreszcie trzeba wymienić znany z bojowych biuletynów 42-tonowy KW (Klim Woroszyłow). Potężny ten czołg, uzbrojony w działo 3-calowe i 4 k. m., o bardzo udatnym zarysie i grubym pancerzu, potrzebuje tylko 5 ludzi załogi. Poruszany jest silnikami Diesela (ropa a nie benzyna), co zmniejsza niebezpieczeństwo pożaru. Przez nasadzenie na podwozie KW ciężkiej wieży z działem 6-calowym (152 mm) powstał tzw. »niszczyciel czołgów«, ważący 52 tony, a odporny nawet przeciw niemieckim granatom 88 mm.

Powyższe zestawienie nie uwzględnia jeszcze różnej innej broni, jednakże sami Niemcy uznają wysoką jakość sowieckiego uzbrojenia, z jedynym wyjątkiem co do samolotów. Oczywiście przy ogólnej ocenie sowieckiego wysiłku wojennego należy wziąć w rachubę, że bardzo pokaźną ilość broni i innego sprzętu otrzymał ZSRR od Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Szczególne znaczenie bojowe posiada przeprowadzona w ogromnie trudnych warunkach morskich dostawa przeszło 3000 czołgów (jest to siła 10 dywizji pancernych) oraz ponad 4000 samolotów, czyli około 300 dywizjonów.

(S)

TRZY KRUKI

— Panie generale!
— Panie pułkowniku!
— Jest moim obowiązkiem zameldować, że jeden z naszych żołnierzy czuł się trochę niezdrów, na początku; następnie pogorszyło mu się; na koniec choroba ta wzmogła się i potem odczuł okropny nacisk na żołądek i wreszcie zwymiotował trzy żywe kruki
— Co zwymiotował?
— Trzy żywe kruki, panie generale!
— A do licha!
— Czy pan generał nie sądzi, że to jest całkiem szczególny przypadek?
— Rzeczywiście, całkiem szczególny.
— A co pan generał o tym sądzi?
— Nie wiem, co mam o tym sądzić, panie pułkowniku. Zamelduję o tym natychmiast ministrowi. A więc idzie tu o...
— O trzy kruki, panie generale!
— Czy nie zachodzi tu jakaś pomyłka?
— Nie, panie generale! Trzy kruki.
— Czy pan je sam widział?
— Nie, panie generale. Ale to są trzy kruki.
— A więc dobrze, jest to możliwe, jakkolwiek nie mogę sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć. Kto doniósł panu o tym?
— Kapitan Epaminondas.
— Niech przyjdzie tu natychmiast! Ja tymczasem przekażę tę wiadomość dalej.
— Na rozkaz, panie generale!

* * *

— Kapitan Epaminondas!



— Na rozkaz, panie generale!
— Co to za historia z tymi trzema krukami, które jeden z pańskich żołnierzy miał zwymiotować?
— Z trzema krukami?
— Tak jest, kapitanie.
— Ja wiem o dwóch, i nic więcej, panie generale, ale nie o trzech.
— Dobrze, dobrze. Dwa czy trzy, to jest obojętne. Zachodzi tylko pytanie, czy w danym wypadku idzie tu rzeczywiście o żywe kruki?
— Żywe kruki? Naturalnie idzie tu o żywe kruki, panie generale.
— O dwa kruki?
— Tak jest, panie generale!
— A jakże to się stało?
— Całkiem zwyczajnie, panie generale! Żołnierz Pantaleon pozostawił w swej wsi narzeczoną, o której mówią, że jest czarnowłosa. Taka z pieprzem. Co za oczy!, panie generale, — jak dwie gwiazdy. A usta! Zalotne spojrzenie, uśmiech na ustach, wąska w pasie, wysoka pierś i po jednym dołku w każdym policzku...
— Panie kapitanie!
— Tak jest, panie generale!
— Proszę streszczać się i unikać wszelkich niesłużbowych szczegółów.
— Na rozkaz, panie generale!
— Jak to więc było z tymi krukami?
— A więc żołnierz był smutny z powodu rozłąki z wyżej wymienioną i nie chciał nic jeść, nawet nie próbował jedzenia, aż zachorował na żołądek, no i wtedy ta przypadłość i nagle... dwa kruki.
— Czy miał pan sposobność widzieć to osobiście?
— Nie, panie generale, ja tylko powtarzam.
— A kto panu o tym doniósł?
— Kapitan Arystofanes.
— No, dochodzimy wreszcie do lądu. Proszę mu powiedzieć, aby się tu natychmiast zameldował.
— Natychmiast, panie generale!

* * *

— Kapitan Arystofanes!
— Na rozkaz, panie generale!
— Ile kruków zwymiotował strzelec Pantaleon?
— Jednego, panie generale!
— Dopiero co słyszałem, że były to dwa kruki, a przedtem znowu, że trzy.
— Nie, panie generale, na szczęście był tylko jeden kruk; ale jakby nie było, zdaje mi się — bez chęci sprzeciwiania się w czymkolwiek zdaniu mego przełożonego — ten jeden kruk wystarcza, aby wypadek ten zaliczyć do zupełnie niezwykłych fenomenów przyrody...
— Jestem zupełnie tego samego zdania, panie kapitanie.
— Kruk, panie generale, nie jest niczem szczególnym, jeśli wziąć tę rzecz z przyrodniczego stanowiska. Czym jest kruk? Proszę nie mieszać go krukiem europejskim, panie generale, który się nazywa Corvus Corax Linn. Odmiana, która u nas należy do pospolitych, zalicza się do rodziny dziennych drapieżców. A moim zdaniem, w naszym wypadku idzie o rzeczywistego i najprawdziwszego Sarcorhamphus, ponieważ u nasady dzioba wykazuje on znamienne zgrubienia, które odróżniają go zarówno od vultur papa, od catartus a nawet od californianus. Mimo to jednak zdania uczonych są jeszcze w kilku szczegółach podzielone.
— Panie kapitanie!
— Na rozkaz, panie generale!
— Czy jesteśmy w izbie szkolnej na wykładzie przyrody?
— Nie, panie generale!
— W takim razie zmierzajmy do sedna rzeczy. Co więc było z tym krukiem, którego zwymiotował strzelec Pantaleon?
— Miało to rzeczywiście miejsce, panie generale.
— Czy pan to widział?
— To nie, panie generale. Ale dowiedziałem się o tym od porucznika Pitagorasa, naocznego świadka zajścia.
— Tak. A więc chcę natychmiast rozmówić się z porucznikiem Pitagorasem.
— Na rozkaz, panie generale!

* * *

— Porucznik Pitagoras!
— Tak jest, panie generale.
— Co pan wie o tym kruku?
— Tak jest, panie generale. Sam wypadek jest rzeczywiście osobliwy, ale jest w nim dużo przesady.
— Jakżeż to?
— Ponieważ idzie tu jedynie o pewną część kruka i o nic więcej. To co chory zwymiotował było skrzydłem kruka. Ja byłem w najwyższym stopniu zdumiony, jak taka rzecz jest w ogóle możliwa i pobiegłem do swego przełożonego, kapitana Arystofane-

(Dokończenie na str. 14)

Czas kalendarzowy



Przysłowie polskie w ilustracji
wg rys. M. Nowaka

Nasza rachuba czasu sięga zamierzchłych początków. Sama nazwa »kalendarz« wywodzi się od łacińskiego słowa »calare« (wołać, obwoływać), co pochodzi od zwyczaju jaki istniał w starożytnym Rzymie; polegał on na tym, że w pierwszym dniu każdego miesiąca najwyższy kapłan obwieszczał ze stopni Kapitolu (»obwoływał«) wobec zgromadzonych obywateli ilość dni, jaka na dany miesiąc miała przypadać. Rzymianie dzielili rok na 10 miesięcy, liczących łącznie 304 dni. Pierwszym miesiącem roku był marzec. Stąd wrzesień, który u nas jest dziewiątym, u nich był siódmym miesiącem (September, od septem-siedm), październik ósmym (octo-ośm), listopad dziewiątym (novem-dziewięć), grudzień dziesiątym (decem-dziesięć).

Za podstawę do obliczeń czasu kalendarzowego przyjęły ludy starożytnego świata — podobnie zresztą jak i my — pewne stale powtarzające się zjawiska przyrody, do których w pierwszym rzędzie należą wschód i zachód słońca, stanowiący granice dnia, dalej poszczególne zmiany (fazy) księżyca, składające się na miesiąc księżycowy, oraz zmiany w położeniu słońca i gwiazd wobec ziemi, które już Babilończycy i Egipcjanie na kilka tysięcy lat przed nami znali i ze zdumiewającą jak na ich środki dokładnością umieli obliczać.

Starożytni Babilończycy i Grecy, podobnie zresztą jak wiele innych ludów Wschodu, za podstawę miary czasu kalendarzowego przyjęli miesiąc księżycowy. Ponieważ jednak księżyc okrąża ziemię w ciągu 29 dni, 12 godzin, 14 minut i 2,98 sekund, rok księżycowy liczy okrągło tylko 364 dni. Egipcjanie przyjęli za podstawę swoich obliczeń czas potrzebny do okrążenia słońca przez ziemię (względnie sądzili, że to słońce okrąża w tym czasie ziemię), stanowiący rok słoneczny i liczący okrągło 365 dni. Wiedzieli jednakże, że to obliczenie jest niedokładne, że mianowicie rok słoneczny jest w rzeczywistości o blisko 1/4 dnia dłuższy, co wymagało poprawki. Istotnie, dzisiejsze badania naukowe wykazały, że rok słoneczny liczy dokładnie 365 dni, 12 godzin, 48 minut i 46,43 sekund. Między rokiem księżycowym a rokiem słonecznym zachodzi więc różnica, która w dokładnych obliczeniach jest bardzo istotna.

Rzymianie przyjęli pierwotnie od Greków rok księżycowy. Dopiero cesarz Julius Caesar wprowadził w r. 46 p. Ch. dla całego imperium rzymskiego egipski rok słoneczny o 12 miesiącach. Jednakże dla wyrównania zaistniałej różnicy ustanowił, że ten ostatni rok księżycowy będzie liczyć 444 dni, odtąd zaś każdy czwarty rok, jako rok przestępny, będzie miał 366 dni (a to dlatego, że jak już wspominaliśmy, egipski rok słoneczny liczył około 1/4 dnia »za mało«). Doniosła ta zmiana, której zawdzięczamy naszą rachubę czasu, znana pod nazwą kalendarza juliańskiego, przyjęła się w całym świecie i przetrwała ponad 1500 lat.

Z biegiem stuleci wykazały jednakowoż badania, że i ta rachuba nie jest pozbawiona błędu, że mianowicie różnica między rokiem kalendarza juliańskiego a rzeczywistym rokiem słonecznym wynosi w ciągu 129 lat okrągło 1 dzień. Wobec tego papież Grzegorz VIII wprowadził w r. 1582 poprawkę czasu kalendarzowego, polegającą na tym, że lata rozpoczynające nowe stulecie, o ile nie są bez reszty podzielne przez 400, mają być zwykłymi, a nie przestępnymi latami. Tak więc rok 1900 nie był rokiem przestępnym, natomiast rok 2000 będzie rokiem przestępnym. Reforma ta dała początek kalendarzowi gregoriańskiemu. Nie wszędzie i nie od razu przyjęła się ona w świecie. W kościele greckokatolickim i prawosławnym zachowano do dnia dzisiejszego kalendarz juliański, wskutek czego Nowy Rok przypada tam o 13 dni później niż u nas. W Rosji dopiero za ustroju sowieckiego wprowadzono kalendarz gregoriański. Istnienie w Europie paru krajów o kalendarzu juliańskim stwarza trudności w zastosowaniu jednolitej rachuby czasu, której zapewne wkrótce kres położy ogólna dążność do wynajdywania wspólnego języka we współpracy narodów.

NASZ PORADNIK

Manuel Franco-Polonais — Victor Gloor, łatwa i szybka metoda do nauki języka francuskiego, do nabycia bezpośrednio u autora (Victor Gloor, Genève, Hôtel Union) w cenie fr. 3.30 za egzemplarz. Należność należy przesyłać przekazem pocztowym.

Szwajcarski Komitet Pomocy Jeńcom polskim w Bernie pisze nam, że dotychczas wysłał przeszło 14.000 paczek dla jeńców, przy czym środki na ten cel w przeważnej części zostały dostarczone przez internowanych żołnierzy. »Ta ofiarność — pisze Komitet — podnieca do takiego samego czynu Szwajcarów i Szwajcarki wszystkich warstw — i utwierdza ich wiarę w lepszą przyszłość Polski«.

Warunki wysyłania paczek pozostają nadal te same (dla internowanych fr. 6.— za paczkę żywnościową, fr. 8.— za odzieżową). Etykiety muszą być dołączane i to o ile możności w całości tj. bez odrywania drugiej części. Adres nadawcy winien być wypełniony przez wysyłającego paczkę.

Adres: Schweizerisches Hilfswerk für polnische Kriegsgefangene, Bern, Thunstr. 21. Postkonto III-12.778



Kolega Bohatyr-Pstrogłowski

Tego dnia nie był w humorze: areszt domowy — i za co? Za niewinną rękę w kieszeni na ulicy, mimo zakazu. Że też przyczepiają się o byle co do człowieka... Wracał do domu wściekły, z urażoną godnością osobistą.

Mieszkanko miał miłe, przytulne; wygodne, miękkie łóżko z pierzynką, wyrozumiałych, dyskretnych gospodarzy, a i stosuneczki towarzyskie — owszem. Wszystko było by w porządku, gdyby nie ta wściekła dyscyplina wojskowa, przepisy i zarządzenia szwajcarskie i głupi wymysł ludzki — praca. Wprawdzie robił sobie z tego wszystkiego niewiele, ale te apele, raporty...

Pokręcił się nieco po pokoju, dotknął tego i owego, zdjął niewygodny mundur, włożył piżamę i pantofle, zapalił wykwintnego papierosa, usiadł w głębokim fotelu i popadł w zadumę. Poczęły mu przychodzić na myśl dotychczasowe przeżycia z okresu bieżącej wojny.

...Powołany do szeregów wojskowych, znalazł się w obliczu faktu, o którym nieraz marzył: śniły mu się szlify oficerskie, awans, ordery, po wojnie zaś piękne stanowisko. Niemiłym być mogło zbyt bliskie spotkanie z wrogiem, huk dział, świst pocisków. Tchórzem wprawdzie nie był, ale chciał mieć zawsze możność wyjścia cało z opresji; zbytnio się nie narażać, ale również nie stracić na honorze i opinii. Kampanię w Polsce »przejechało się« szybko i szczęśliwie, gdyż w baku benzyny nie brakło. Był jednym z pierwszych, którzy przekraczali granicę polską. Jako człowiek przewidujący zaopatrzył się odpowiednio na drogę. Zabrało się m.in. parę fotografij, ilustrujących jego »bohaterskie« przeżycia, dowody osobiste i różne zaświadczenia, stwierdzające jego ruchliwość społeczną. Nie wiadomo bowiem, co i na co przydać się może.

Za granicą wiodło się niezgorzej. Opowiadało się historie, malowało bohaterstwo i makabryczne obrazy przeżyć na froncie i trudów przeprawy w te strony. Słuchający truchleli, płakali, starali się nieszczęsnemu wygnańcowi nieba przychylić.

Wielu internowanych i uchodźców opuściło już gościnny kraj u granic Polski i udało się na zachód, on jednak zawsze znalazł sobie wytłumaczenie: Jeszcze czas, takich jak ja niechętnie biorą, zresztą dość już przeżyłem. I tak płynęły tygodnie i miesiące. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy już było zbyt rażącym pokazywanie się na oczy tym, którym się tyle o sobie i własnych wyczynach opowiadało. Lądem tedy i morzem ruszył na zachodni kraniec Europy.

Wybrał się właściwie z myślą dalszej wyprawy za ocean, w najgorszym jednak razie zdecydowany był przyjąć jakąś pracę biurową lub w przemyśle w którymś z krajów zachodnich, ale w żadnym razie nigdy w służbie frontowej. Losy jednakże inaczej pokierowały — trzeba było stanąć w szeregu. Ponieważ jednak był zaradnym i człowiekiem »na miejscu«, wnet się pocieszył i pogodził ze stanem rzeczy.

Ach ten Paryż... jego cudowne lokale rozrywkowe... kobiety. Porobiło się wiele znajomości, zdobyło się doświadczenie w tym i owym... Odżyła krew rycerska i myśli o górnej przyszłości, wrócił tupet i humor. I wszystko było w porządku do chwili, kiedy trzeba było iść do wyznaczonego oddziału i ruszyć na front.

Rozpoczęły się trudy życia obozowego. Towarzystwo, niewygodne kwatery, piekielny pośpiech, ciągłe marsze — doprowadzały go do szału. Czuł się chorym i połamanym, zadawał sobie pytanie: Jakie licho mię tu przyniosło? Byłem wolny, bezpieczny, co też mnie zamroczyło?...

Z tego przygnębienia budziły go rozkazy, nawoływania, huk armat, warkot samolotów — mrowie przechodziło mu po kościach, wyrywało się czasami westchnienie do Boga, z którym zasadniczo nie lubiał się zadawać, wychodząc z założenia, że na to jeszcze czas. Zapomniał o swej »misji dziejowej«, o awansach i orderach — byle tylko życie unieść cało. Odetchnął dopiero, gdy się dowiedział, że granica szwajcarska już blisko. Ale i teraz miał wiele powodów do denerwowania się: Na co oni właściwie czekają, po co się okopują? Chcą walczyć?? Ależ to nie ma najmniejszego sensu! Francuzi nie chcą się bić, a my?... Wyczerpany nerwowo bohater nie mógł powstrzymać łez, które mu się ciurkiem puściły po twarzy.

A W I Z O: Niemieckie tłumaczenie recenzji „Książka o nas" wysyłamy po otrzymaniu 10 rapów w znaczkach pocztowych tytułem zwrotu kosztów.

REDAKCJA

Nadeszła wreszcie chwila przekroczenia granicy. I znowu był jeden z pierwszych. Kwiaty, słodyczy, łzy w oczach kobiet, trzaskanie kamer fotograficznych. Ach jak to miło było przejeżdżać z »bojowym« fasonem, defilować wśród szpalerów ciekawych! Podziwiano jego wspaniałą postać, ogorzałą twarz, męstwo w oczach. Duma rozpierała serce, kłaniał się z miłym uśmiechem w lewo i w prawo, przyjmował hołdy i kwiaty.

Pobyt na ziemi szwajcarskiej różnił się jednak nieco od pobytu w innych krajach. Piękne krajobrazy, uprzejmość, serce, opieka, kultura, bogactwo --- ale obóz, przepisy prawne i wojskowe nadały inny ton jego życiu. »No, tym razem do końca wojny stąd się nie ruszę! O jak mi na rękę ten rozkaz o zakazie opuszczania dywizji!«

Grało się w karty, bilard, piło, flirtowało... Trudno było zżyć się z towarzyszami broni. Książki czytać? Uczyć się? Dobre sobie! Mam tego dość. Albo ten »Anbauschlacht«! Kto, ja mam pracować?! Przypętał się »taki« kolega, proponując pracę na kursach, w świetlicy, wykłady, odczyty z zakresu mej specjalności --- oszalał! Jakbym nic lepszego nie miał do roboty...

Pewnego jednak dnia zelektryzowała go wieść o tworzeniu uniwersytetu polowego dla internowanych. Dobra nasza! --- pomyślał. Oto jest sposobność wydostania się z tej przeklętej dziury i z tego towarzystwa. Wyższa uczelnia to miasto, życie kulturalne, rozrywki. Szukają asystentów, docentów, — toż to woda na mój młyn!

O nauce na serio nie myślał, gdyż w tej materii miał swoje urobione zdanie. Chcą zapewne uchronić --- myślał --- resztki inteligencji, gnuśniejące w obozie. Co mnie to właściwie obchodzi? Są chętni i nie umieją inaczej spędzić czasu --- niech się uczą! Dla mnie zaś grunt, aby się stąd ruszyć. I wniósł podanie.

NASZE SPRAWY

— Od połowy stycznia sprawa stosunków polsko-sowieckich zaczęła zajmować coraz więcej miejsca na łamach prasy światowej i, oczywiście, także szwajcarskiej. Strona polska, opierając się na rezultatach rozmów gen. Sikorskiego ze Stalinem, wychodziła z założenia, że skoro Rosja uznaje za niebyły pakt z Niemcami w sierpniu r. 1939, to tym samym uznaje nienaruszalność granicy polsko-sowieckiej, ustalonej traktatem ryskim z r. 1921. Rosjanie natomiast twierdzili, że ludność obszarów okupowanych we wrześniu r. 1939 w przeprowadzonych wyborach »dobrowolnie« wypowiedziała się za przyłączeniem do Związku Sowieckiego. Dyskusja, prowadzona na ten temat na łamach prasy polskiej i sowieckiej oraz wypowiedzi radiowe przybierały coraz ostrzejszy ton. Dowiedzieliśmy się od strony rosyjskiej, iż mamy imperialistyczne dążności, że chcemy przeszkodzić zjednoczeniu ludów zamieszkujących nasze obszary wschodnie z Rosją — macierzą ludów słowiańskich, że łudzimy się sądząc, iż Lwów, Krzemieniec czy Wilno oczekuje na powrót rządów polskich. I — jako ostateczny wniosek — stwierdzenie, iż nie ma mowy o granicy z początku września r. 1939. Nagle wysunięto argument, iż już w roku 1920 lord Curzon proponował jako jedyną rozsądną i słuszną granicę — linię Bugu... Wydaje się, że żaden Polak nie potrzebuje uzasadnienia naszych praw do tych ziem: praw historycznych, kulturalnych, narodowych, prawnych, wreszcie praw, jakie się zdobywa, okupując przynależność tych ziem do Rzplitej krwią i życiem setek tysięcy żołnierzy.

W każdym razie spór ten znalazł żywe echo zarówno w obozie Sprzymierzonych, jak i wrogów oraz w krajach neutralnych. Czy spór ten ma także jakieś dodatnie strony? Sądzimy, że tak, usuwa bowiem resztę błędnych złudzeń i zmusza do gry w otwarte karty. W pierwszych dniach marca, bezpośrednio po nocie sowieckiej, nie zostawiającej żadnych wątpliwości co do zamiarów rosyjskich, zaznaczyła się jednakże skłonność do załagodzenia czy przytępienia ostrza sporu, spowodowana bez wątpienia dobrze zrozumianym wspólnym interesem Sprzymierzonych i koniecznością odłożenia rozpatrywania spraw spornych na czas po zwycięskim zakończeniu wojny.

— 12 II władze niemieckie przy pomocy plakatów, rozklejonych w Warszawie, ogłosiły o rozstrzelaniu 70 osób za zamachy, wykonane przeciwko Niemcom. Godzinę policyjną ustalono na godz. 19, a na miasto nałożono grzywnę w kwocie 10 milionów zł.

— W nalocie amerykańskim na Dunkierkę w dn. 15 II wzięła udział także eskadra polskich samolotów myśliwskich. Jest to wiadomość, jaka przedostała się do prasy; nie ulega jednak wątpliwości, że w wielkiej ofensywie lotniczej, prowadzonej obecnie przez Sprzymierzonych na Zachodzie, lotnictwo polskie bierze jak najczynniejszy udział.

— Kierownik wojskowego urzędu informacyjnego Stanów Zjedn., Elmer Davis, oświadczył w swym przemówieniu m. in., że urząd ten niebawem wyda drukiem książkę, która pt. »Historia jednego miasta« zawierać będzie los Warszawy pod okupacją niemiecką.

— Według wiadomości, nadchodzących z Polski, ghetta w Warszawie, Lwowie, Łodzi i kilku innych miejscach zostały przez SS »zlikwidowane«. Podobno z 2,800.000 Żydów w Polsce pozostało tylko 650.000. Spośród nich więcej aniżeli połowa żyje w małych ghettach w różnych częściach Polski, inni znajdują się w obozach pracy. Ostatnio dowiadujemy się, że także z Bułgarii »die schlimmsten Juden würden nach Polen in Ghettos geschickt«.

— Brytyjskie ministerstwo kolonij zawiadamia, że więcej aniżeli 20000 uchodźców polskich, zamiesz-

---

Cechowały go blaga i bezczelność. Braki nadrabiał miną, zasłaniał się trudnościami językowymi, przemęczeniem, zawsze znajdował odpowiedni wykręt. Pozorować umiał wiedzę i pracowitość, był elokwentny i obrotny — płynął więc przez życie dość gładko. I marzy Bohatyr-Pstrogłowski o pięknej przyszłości. Za zasługi, które poniósł dla dobra sprawy, za wyczyny bojowe i naukę należą mu się specjalne względy, wysokie stanowisko, intratna posadka. Sypną się ordery, jest przecież niezastąpionym, rozchwytywanym, uwielbianym. Zdobył wiedzę i doświadczenie, zwiedził kawał świata, ma obszerne znajomości, włada już tylu językami, dba o swój wygląd zewnętrzny... Tak przecież niewiele trzeba: głowa na karku, szerokie bary, trochę zalet salonowca — rozum zbyteczny.

To co się dzieje w kraju, co cierpią rodacy tam i na wschodzie, co jeszcze on sam i oni przeżyć muszą, jak jeszcze daleka i ciężka jest droga powrotu do wolnej ojczyzny — o tym nie chce myśleć, żyjąc złudą teraźniejszej chwili i szkodzi sobie i drugim.

Wyrwało go z zadumy pukanie do drzwi.

— Herr Psztroglowsky! Es ist schon spät. Licht sparen!

J. G.

ŚWIAT W OGNIU

(za czas od 21. II do 5. III)

Bardzo się pomylił, jeżeli się ktoś spodziewał, że obecna zima będzie okresem jeśli nie zastoju to przynajmniej znacznego osłabnięcia działań wojennych. Na wszystkich bowiem frontach — od morza Lodowatego aż poza równik — toczą się bez przerwy zaciekłe i krwawe boje, które niewątpliwie wielki będą mieć wpływ na przebieg całego b. r. Nie należy też zapominać o licznych a nieustających »frontach wewnętrznych« w krajach ujarzmionych, gdzie setkami i tysiącami giną ludzie bądź wskutek ukrytego czy jawnego oporu — jak w Norwegii, Polsce, Czechach, Jugosławii — bądź od głodu, jak w Grecji.

Front wschodni. Z różnych neutralnych obliczeń wynika, że w ciągu 3 miesięcy obecnej ofensywy sowieckiej utraciła Oś w ludziach i sprzęcie siłę bojową równą 60-80 dywizjom. Jednakże —

kujących obecnie w brytyjskiej Afryce Wschodniej, ma otrzymać fachowe przygotowanie do pracy w odbudowie Polski po wojnie. Chodzi tu o kobiety i dzieci z rodzin naszych żołnierzy, znajdujących się na Średnim Wschodzie. Uganda przygarnęła 7000 Polaków, Tanganika — 8000, Północna Rodezja — 3500. Żyją oni tam w gromadach wiejskich, które już wkrótce będą zdolne do samowystarczalności. Większość kobiet pochodzi ze wsi i będą one przeszkolone w metodach nowoczesnego gospodarstwa wiejskiego. W tym celu odkomenderowano instruktorów i urzędników właściwych brytyjskich urzędów oraz starszych żołnierzy z polskich sił zbrojnych. Część Polek szkoli się w przędzeniu bawełny i tkactwie, także i w robotach ręcznych. Istnieje też możliwość zaprawienia pewnej ilości uchodźców do robót technicznych na lotniskach RAF. Specjalna uwaga zwrócona będzie na wychowanie dzieci. Wybudowane zostały nowocześnie urządzone gmachy szkolne, zaopatrzone przez Amerykański Czerwony Krzyż w pomoce naukowe itp. Na życzenie władz polskich językiem wykładowym jest angielski.

— »Essener National-Zeitung« donosi z tzw. Warthegau o licznych wypadkach krnąbrności Polaków, karanej »twardo ale sprawiedliwie«. Przeciwko wszystkim, otwarcie lub skrycie działającym przeciwko Niemcom, występuje się z całą surowością. Tak więc pewien Polak z »Trutzberg« w okolicy Włocławka, pracujący u rolnika, okazywał opieszałość w pracy i niechęć. Jednego razu miał on jechać na stację, a gdy niechętnie i opornie wykonywał otrzymany rozkaz, gospodarz zaś popędzał go do pośpiechu — Polak rzucił się nań, dusząc go i tylko z trudem zdołano go oderwać od ofiary. W innym wypadku służąca-Polka z okolic Środy, która wielokrotnie sprzeciwiała się swej gospodyni-Niemce i w końcu targnęła się na nią czynnie, została skazana — podobnie jak i wspomniany parobek — na śmierć. Wreszcie w Łodzi skazano na śmierć dwóch rzeźników za potajemny ubój.



Kobziarz z Poronina (wg Jarockiego)

— W grudniu ub. r. wysłano z G. Gouv. do Reichu 31.595 robotników polskich. Jest to prawie dwa razy tyle co w listopadzie r. 1942.

— Z Finlandii nadeszły wiadomości o zatrudnianiu tam robotników Polaków, wywożonych przez Niemców z Polski. Robotnicy ci poddawani są w Gdyni badaniu lekarskiemu ze strony niemieckiej i fińskiej, a po przewiezieniu do Finlandii zatrudniani przy wyrębie drzewa na północy. Robotnicy ci lokowani są w barakach lub izbach chłopskich.

— Tygodnik »Die Schweizer Illustrierte« w krótkim życiorysie gen. Weyganda nazywa go »wybawcą Warszawy« i przypisuje mu niemal rolę naczelnego dowódcy wojsk polskich. »...Nowy generał zbiera zdolne jeszcze do walki oddziały półkolem na wschód od Wisły i udaje mu się bolszewików powstrzymać i odrzucić...« Jak wiadomo, gen. Weygand odegrał podówczas w Polsce ważną rolę jako doradca polskiego Nacz. Dowództwa, ale należy wyjaśnić, że jego plan oparcia się na Wiśle i Sanie nie został przyjęty. Walna bitwa pod Warszawą, która przyniosła Polsce wielkie zwycięstwo, została stoczona według polskiego planu, a historyczna zasługa jego autorstwa i wykonania przypada marsz. Piłsudskiemu jako naczelnemu wodzowi oraz gen. Rozwadowskiemu jako szefowi Sztabu Głównego. Zresztą sam gen. Weygand lojalnie to przyznał, oświadczając (cytujemy z pamięci): »C'est une victoire polonaise, remportée d'après un plan polonais, sous un commandement polonais...«

---

dzięki znacznemu skróceniu frontu oraz śpiesznemu podwiezieniu odwodów, częściowo aż znad Atlantyku — udało się Niemcom na południowym odcinku przywrócić pewną równowagę. Wykonali oni ograniczoną kontrofensywę i dotarli na powrót do rz. Doniec w okolicy miast Kramatorsk-Łozowaja-Sławiansk. Być może, iż pośrednim skutkiem tego sukcesu jest znaczne zwolnienie postępu wojsk sowieckich dalej ku północy, tj. na zachód od Charkowa i Kurska. Zamiarem niemieckim jest zapewne odbicie Charkowa. Obie strony walczące hamowane są przez przedwczesną odwilż.

Tymczasem jednak już pod koniec lutego puścili Rosjanie w ruch nową ofensywę, na zach. i płn.-zach. od Moskwy. Osiągnęli już duże powodzenie, spychając Niemców za rzekę Łowat' na płd. od jeziora Ilmeń oraz zdobywając ważny i potężnie umocniony węzeł kolejowy Rżew, będący w ręku nieprzyjaciela od końca r. 1941 i zażarcie broniony jeszcze tamtej zimy. Siłami sowieckimi na tym odcinku dowodzi głośny marsz. Timoszenko. Zdaje się to wskazywać, że Rosjanie wytknęli tam sobie jakieś większe cele (zapewne Psków i Smoleńsk), opierając się na tym, że zima potrwa tam dłużej niż nad Dońcem i dolnym Dnieprem.

Front zachodni. — Od szeregu tygodni trwa nieustanna ofensywa powietrzna Sprzymierzonych przeciwko Niemcom i obszarom obsadzonym. Na uwagę zasługuje największy z dotychczasowych nalotów na Berlin (w nocy na 2 marca), przy którym zrzucono 900 ton bomb wybuchowych. Straty brytyjskie wyniosły 19 samolotów.

Front afrykański. — Ogólne położenie mało się zmieniło — poza tym, że przeciwnatarcie amerykańsko-brytyjskie zdołało odrzucić przeciwnika z przełęczy górskiej Kasserine w środkowym Tunisie. O 250 km dalej na południe brytyjska 8 armia szykuje się do natarcia na silne fortyfikacje stałe tzw. linii Mareth, którą niegdyś Francuzi zbudowali przeciw Włochom, a której teraz Niemcy i Włosi bronią przeciw Anglikom i Francuzom. Jak to nigdy nie wiadomo, co kiedy komu i na co się przyda...

Pacyfik. — Na oceanie Wielkim (który dzisiaj naprawdę trudno nazywać Spokojnym) ostatnio szczęście wojenne znowu dopisało Sprzymierzonym. Lotnictwo amerykańskie przychwyciło bowiem zmierzający ku Nowej Gwinei konwój japoński, złożony z 22 statków transportowych i okrętów wojennych, które wszystkie zostały zatopione wraz z około 15,000 żołnierzy. (Ś)

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— Poczynając od 1 III otwarty jest ruch pocztowy między obu strefami Francji: okupowaną od czerwca 1940 r. i tą, która została zajęta 11 XI ub. r. Przesyłka druków i paczek pocztowych jednakże nie jest dozwolona.

— Również od 1 III obywatele francuscy mogą swobodnie przekraczać dawną linię demarkacyjną pomiędzy obu strefami. Zarządzenie to obejmuje także oba północne departamenty Nord i Pas de Calais z wyjątkiem niektórych okręgów wybrzeża oraz obszarów o znaczeniu wojskowym. Dla Żydów i osób »podejrzanych« przekraczanie linii demarkacyjnej jest nadal niedozwolone.

— W połowie lutego wprowadzona została we Francji dwuletnia obowiązkowa służba pracy. Laval uzasadnił to tym, iż odpływ znacznych ilości robotników francuskich do Niemiec mógł by spowodować w fabrykach zmniejszenie produkcji. Poza tym rząd chce zapobiec krzywdzącej nierówności, która by przerzucała na robotnika cały ciężar, jaki powinien być ponoszony przez cały naród francuski, gdyż chodzi tu o zwalnianie jeńców z niewoli niemieckiej oraz współpracę z Niemcami. Dla chłopów pracujących na roli wyjdą specjalne zarządzenia. Na pierwszy ogień poszła młodzież, urodzona pomiędzy 1 I 20 a 31 XII 22 r. Część zarejestrowanych została przeznaczona natychmiast do wyjazdu do Niemiec, co nastąpić miało w ciągu tygodnia.

— Dzięki wyjazdowi robotników francuskich do Niemiec zostało zwolnionych z niewoli 50,000 jeńców. Na początku bież. roku zażądały władze niemieckie dalszych ćwierć miliona robotników francuskich i wysyłka już się rozpoczęła. W zamian za to ma być zwolnionych dalszych 50,000 jeńców. Poza tym 250,000 jeńców ma być przeniesionych do pracy na takich warunkach płacy i utrzymania, jakie mają zapewnione robotnicy cywilni.

— Baza okrętów podwodnych, port Lorient, był od początku bież. r. 11 razy bombardowany przez RAF i jest zupełnie zniszczony. Zdjęcia lotnicze wykazały, że we wszystkich pozostałych jeszcze budynkach są zerwane dachy, a okolica stoczni całkowicie zburzona. Cała ludność w liczbie 43,000 osób została ewakuowana.

— Przebywający dotychczas w porcie Dakar francuski pancernik »Richelieu« oraz towarzyszące mu krążowniki »Fantasque« i »Terrible« i pewna ilość innych jednostek wojennych przybyły pomyślnie do Nowego Jorku dn. 11 II, gdzie były witane w sposób nader uroczysty. Okręty te po remoncie podejmą służbę w ramach sił morskich narodów Sprzymierzonych. Również jednostki francuskiej floty wojennej, unieruchomione dotychczas na Martynice i w porcie Aleksandrii (Egipt) mają przejść w służbę Sprzymierzonych.

— Dominczek Aleksander z Ambert, który uciekł ze Szwajcarii do Francji (depart. Puy de Dôme) tak pisał do swego dowódcy kpt. Den. w Nieder-Büren: ... Żałuję swej głupoty. Wolałbym raczej w Szwajcarii siedzieć w obozie karnym, aniżeli tu na wolności. Jeżeli tu kto ma rodzinę, albo może pracować na roli, to jeszcze pół biedy... Więc jestem tu w obozie i pracuję u chłopa. Nie jest mi tak źle, ale co mi z tego, skoro chłop mną rządzi? Nie oddaje się mi moich papierów i nie pozwala pracować tam, gdzie byłem przed wojną... Mój duch żołnierski jak zawsze jest we mnie i chodzę tu jak w Szwajcarii, tyle tylko, że bez pasa i orzełka. Proszę powiedzieć naszym ludziom, żeby nie popełnili tego co ja. Lepiej jest siedzieć i czekać na lepsze czasy i nie narażać swego zdrowia«.

— Polska YMCA we Francji prowadzi akcję kulturalno-oświatową w 24 ogniskach, rozsianych na obszarze Francji dawniej okupowanej. Ponadto ogniska te obsługują w terenie około 40 punktów świetlicowych. Z akcji YMCA korzysta około 4,000 ludzi, przeważnie z wojennej emigracji. Większość ognisk pracuje przy grupach roboczych, 4 w domach ozdrowieńców, 2 w szpitalach, 1 w środowisku oficerskim, 1 w studenckim, 2 wśród starej emigracji, 2 w obozach karnych i 1 przy internacie YMCA dla młodzieży rzem.

DOKOŃCZENIE (patrz nr 4/5, str. 9)

Od turonia i niedźwiedzia — do śledzia

Ten kot, uciekający w chmurze popiołu, miał wyobrażać uchodzącą duszę z »zabitego« grajka.

Kończą się już owe wesołe, pełne pomysłów, obyczaje. Przechowują się jeszcze gdzieniegdzie wśród ludu wiejskiego, po wsiach, gdzie ustna tradycja silniejsza jest, niż zapisane tomy o dawnych zwyczajach po miastach i dworach.

Minęły czasy hucznych wesel, przez kilka a często i kilkanaście dni w karnawale się ciągnących. Do wspomnień należą dawne kuligi, kiedy to wesoła kompania szlachecka, za cudaczne maszkary przebrana, najeżdżała niespodziewanie dwory sąsiedzkie, kiedy to wino lało się strugą obfitą, a beztroski wesoły nastrój ogarniał zda się świat cały.

A gdy po karnawale i zapustach przychodził szary Popielec, — śledź do okna pukał. Umilkną wówczas na jego widok dźwięki tanecznej muzyki. Kornie pochylą się głowy, a sypać się na nie będzie popiół szary, wystygły.

Czasem w środę popielcową odezwą się jeszcze wesołe echa zapust tylko na inną, popielcową nastrojone nutę. Jeszcze Cyganki i inne poprzebierane cudactwa błąkają się gdzieniegdzie po wsiach, ale już popiół i śledź zaczynają panować wszechwładnie. Jakiś urwis śledzia komuś do ubrania przyczepi, obrzydliwego, ociekającego sosem śledzia, albo poważnej matronie, do kościoła śpieszącej, przypnie klocki, które się zabawnie chwiać przy każdym ruchu będą. Chłopcy po wsiach całe garnki popiołu dziewczętom na głowy wysypują i z krzykiem: »Popielec!« — uciekają przed zemstą niewieścią. Czasem u drzwi karczmy wiejscy żartownisie prawdziwą zasadzkę robią. Nad drzwiami przetak z popiołem umieszczają i pociągają za sznurek, gdy kto do karczmy wchodzi.

Nad Narwią środa popielcowa — to dzień gospodyń, które chętnie wówczas w karczmie do wieczora siedzą. Przynoszą ze sobą kapustę i postne ciasto, jedzą, gawędzą i przeróżne obrzędy odprawiają.

Do jednego z ciekawszych należy taniec na len. Kumoszki skaczą przez wielki pień, a im wyżej która skoczy, tym większy jej len urośnie. Potem gospodarze skaczą przez ten pień »na owies«, a wszystko się odbywa przy akompaniamencie wesołego śpiewu. Do częstych zwyczajów należy tłuczenie wody w stępie i palenie słomy i grochowin na środku izby.

M. Stypińska

Z ŻYCIA OBOZÓW

LOSONE. — Na wiosnę ub.r. powróciliśmy z Massagno do obozu macierzystego Gudo. Nadal obowiązywał nas zakaz urządzania koncertów. Przykro nam było z tego powodu, bo jakoś przywykliśmy do częstych występów na deskach scenicznych. Postanowiliśmy jednak nadal śpiewać, choćby po sąsiednich obozach naszym kolegom. W maju tedy odwiedziliśmy obozy Vico Morcote i Agno i na mszy św., odprawionej przez kapelana ks. M. dla naszych żołnierzy, odśpiewaliśmy kilka pieśni kościelnych. Po nabożeństwie miejscowa ludność, ortschef i oddział wartowniczy wysłuchali dodatkowych kilka piosenek. Kilku kolegów z chóru odegrało skecz, inni odśpiewali krakowiaki przy akompaniamencie cytry i gitary, wygłoszono też deklamacje. W czerwcu chór nasz wysłano na pracę do miejscowości x...gna. Swoim zachowaniem się, swoim śpiewem sprawiliśmy, iż mieszkańcy wioski co wieczora tłumnie zbierali się w pobliżu naszych kwater, by posłuchać wspólnej modlitwy i następnie śpiewanych piosenek. Często wykonywaliśmy je w języku włoskim lub niemieckim, czym się sprawiało słuchaczom miłą niespodziankę. Stąd po kilku tygodniach przeniesiono nas do Pollegio, o którym słyszeliśmy, że nieprzychylnie ustosunkowuje się do internowanych. Ale dzięki poparciu ks. kapel. M. oraz dzięki naszej pieśni nastawienie to rychło zmieniło się na lepsze, tak że śpiewaliśmy nawet na nabożeństwach, odprawianych dla ludności miejscowej. Tak wiec śpiewaliśmy 1 VIII na wolnym powietrzu dla licznie zebranej publiczności, potem odwiedzaliśmy naszych kolegów w Lostallo i śpiewaliśmy na mszach św. w Biasca i Bodio. Listopad przyniósł nasz występ w Pollegio, gdzie wykonaliśmy pieśni religijne. 8 XII w Losone śpiewaliśmy na poświęceniu kapliczki z wizerunkiem M. B. Ostrobramskiej, ufundowanej przez naszych żołnierzy z kantonu Tessyn. Tegoż dnia chór występował w kościele St. Antonio w Locarno w obecności biskupa Lugano, dywizjonera Dollfussa, płk. Henry komisarza dla spraw intern., oraz wielu in. dostojników. Oprócz chóru udział wzięli soliści i chór 202 pac. w Losone. 13 XII chór śpiewał dla publiczności cywilnej w Grand Hotelu w Locarno przy współudziale kpt. Turk. — skrzypce, kol. Bilew. — fortepian, Pręg. — tenor oraz chóru 202 pac. Całość wypadła b. dobrze i spotkała się z wielkim uznaniem słuchaczy.

Tą drogą przesyłamy pozdrowienia tym kolegom, którzy z przyczyn od siebie niezależnych opuścili nasze szeregi. Cześć pieśni!

K. Sz.



Obelisk ku czci Kościuszki w Zuchwil (Solura)

RODELS. — Codziennie po apelu porannym, w czasie którego odbywa się podniesienie flagi przy dźwiękach kornetu, grającego hejnał W. P., w zwartych szeregach odmaszerowują z obozu plutony na miejsce pracy, odległe o pół godziny marszu. Tam pod uderzeniami siekier i kilofów walą się drzewa, a z podglebia wydzierane są na kształt ośmiornic wielokorzenne pnie. Już obecnie poprzez świerki, sosny, olchy i modrzewie, rosnące na wytyczonym terenie, mającym się zamienić na pole uprawne, przezierają granice przyszłej kultury rolnej.

Wewnętrzne życie obozu skupiło się na pracy kulturalno-oświatowej. W końcu listopada zostały uruchomione kursy naukowe, podzielone na grupy dla początkujących i zaawansowanych w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej. Lokal szkolny mieści się w specjalnym baraku. Szczególnym powodzeniem cieszą się zorganizowane w grudniu kursy samochodowe. Jako zasadnicze pomoce naukowe służą bezinteresownie wypożyczone przez prywatną firmę 2 silniki samochodowe. Dzięki temu teoretyczne wykłady uzupełnia się demonstrowaniem części składowych silnika. Urządzane są pogadanki dla żołnierzy, są lekcje boksu, istnieje chór i współpracująca z nim orkiestra, prowadzony jest tygodniowy »żywy dziennik« w świetlicy itd. — całość rozwijająca się stale pod nadzorem komendanta obozu, kpt. Sr.

(*s.*)

OLSBERG. — Znajduje się tutaj około 60 ludzi z ppor. B. na czele. Towarzystwo dość mieszane, lecz mimo różnorodności broni jedność, zgoda i harmonia panuje w tym zespole. A teraz krótko przebieg naszego życia za okres półroczny od 1 VI ub. r. Tak więc w dniu imienin Prezydenta RP. oraz Naczelnego Wodza pojechaliśmy na akademię do obozu Junkerschloss. Z okazji święta Żołnierza Polskiego w obozie naszym odbyła się skromna akademia, po której drużyna siatkówki rozegrała mecz z reprezentacją obozu Oeschgen. 16 VIII byliśmy w Rapperswilu, skąd się wróciło późnym wieczorem, zmęczeni co prawda, lecz pełni jak najpiękniejszych wspomnień. 11 XI mszę św. odprawił ks. Feliks Schmidt, proboszcz parafii Rheinfelden a nasz wypróbowany przyjaciel. Na akademii obecny był ppłk. Kon., artysta opery bazylejskiej p. Z. Woźniak wraz z żoną, przedstawiciele Polonii z Bazylei, przedstawiciele gminy Olsberg oraz oficerowie i szeregowi z obozów Sissach i Junkerschloss. Pani Baumgartner-Jenny wykonała kilka utworów na skrzypcach przy akompaniamencie panny Jenny, a piosenki ludowe p. Woźniaka poruszyły żołnierską publiczność do tego stopnia, że musiał je parokrotnie powtarzać. Popisywały się także chóry w Sissach i Olsberg. Na zakończenie krótko przemówił ppłk. Kon., jak zawsze z wielką uwagą wysłuchany przez żołnierzy.

23 XII gmina Rheinfelden, dla której budowaliśmy drogi, urządziła nam obchód wigilijny. Ramy, w jakich on się odbył, pozostawiły w nas niezatarte wspomnienie. Obóz nasz oddalony jest od granicy niemieckiej zaledwie 3 km. Wieczorem w przeddzień wigilii udaliśmy się do lasu, położonego na wzgórzu tuż nad Renem. U stóp wzgórza znajdują się miasteczko Rheinfelden, rzeką przedzielone na dwie części, z których jedna znajduję się po stronie niemieckiej. Tutaj to pod gołym niebem spożyliśmy wieczerzę wigilijną, a następnie przy ozdobionej płonącymi świeczkami na pniu stojącej choince popłynęły słowa i melodie polskich kolęd. Na pewno usłyszeli je koledzy nasi, których wielu znajduje się po tamtej stronie. Każdy z żołnierzy w dowód solidnie wykonanej pracy otrzymał po 10 fr., z czego po 2 fr. dał na rzecz jeńców. Oprócz tego przedstawiciel gminy inż. Wunderlin oddał do dyspozycji dowódcy oddziału 185,10 fr., która to kwota odesłana została na rzecz Polaków w Rosji. 25 XII Polonia bazylejska z p. Woźniakiem na czele urządziła dla nas w obozie uroczystość Boż. Nar. P. Woźniak odśpiewał kilka kolęd. Specjalne uznanie należy się p. Hübner-Lewandowskiej, która była głównym motorem całej uroczystości i z ramienia Polek bazylejskich wręczyła nam upominki. Wieczorem gm. Olsberg przygotowała nam choinkę wraz z jasełkami. Znów śpiewał p. Woźniak.

To jest strona uroczystościowa, odświętna naszego życia. Bo co do pracy to zawsze ona ta sama: kamieniołomy, drogi, kilofy, łopaty — dzień po dniu w oczekiwaniu wielkiej, radosnej zmiany. Pozostał by jeszcze jeden punkt, właściwie treść naszego życia: walka. Bo jak inaczej nazwać jeśli nie walką 8 godzin pracy w polu, wieczorami praca nad sobą, a ze skromnych i sumiennie zarobionych dniówek chętne i samorzutne składki na cele społeczno-narodowe. Spośród 54 ludzi obozu aż 23 bierze stały udział w dokształcaniu się w zakresie szkoły powszechnej, 15 uczy się języka francuskiego, a 7 wyjechało na centr. kursy szkoły powszechnej oraz kursy elektromonterskie i kreślarskie. Poza tym: chór pod kierunkiem ppor. dr. M., pogadanki prowadzone przez dowódcę ppor. B., prenumerata pism polskich z Londynu i Węgier oraz pism szwajcarskich. Uwaga: »Goniec Obozowy« na pełny stan — 100%!

— Ofiarność na różne cele, jak na groby żołnierskie, Polaków w Rosji, w Niemczech i Hiszpanii — 910,50 fr.

Prócz tego z oszczędności sklepiku żołnierskiego wzięto w opiekę 5 dzieci polskich na okres półroczny, na co przeznaczona została kwota 300 fr. Nie koniec na tym: żołnierze indywidualnie wzięli 15 dzieci w opiekę również na okres półroczny, co odpowiada sumie 900 fr. Razem łączny wysiłek obozu, składającego się z 54 ludzi, przedstawia sumę 2110,50 fr. Mam nadzieję, że obóz nasz nie jest jedynym, który może się wykazać podobnymi wynikami.

kpr. St. St.

POPRAWIAM i czyszczę maszyny. — Jeżdżę po wszystkich obozach, poprawiam i czyszczę maszyny do pisania. Przed wojną pracowałem w Beogradzie, gdzie miałem warsztat mechaniczny. Ale gdy zaszła potrzeba — zostawiłem wszystko i pojechałem »Patris'em« do Francji, by stanąć w szeregach wojska polskiego, jak to mnie w Polsce uczyli. Służyłem tam jako motocyklista przy 6 psp. W Szwajcarii zrazu przez rok pracowałem prywatnie, później zabroniono tego. Wówczas mój pracodawca pojechał do Berna i prosił, aby mnie u niego pozostawiono. Z tego dowiedziano się o mej specjalności, zabrano mnie do obozu i od tego czasu czyszczę i poprawiam 420 maszyn, znajdujących się po różnych obozach. Daje to znaczną oszczędność w naszych wydatkach, ja zaś stałem się w obozach »znaną osobistością«. A w obozach... jedni są zadowoleni, a inni nie. Ja osobiście przy każdym jedzeniu myślę o rodzicach i proszę Pana Boga, aby oni w domu mieli takie jedzenie, jak my tutaj w Szwajcarii. Dostałem od matki wiadomość, że w warszawskim ghetto w jednym dniu zmarło 16 osób z głodu. Zaznaczam przy tym, iż jestem Żydem, w Polsce służyłem w 6 batalionie administracyjnym.

kpr. Józef Kanter

WALTENSBURG. — Po opuszczeniu w trochę niezwykłych okolicznościach sympatycznego Kestris komp. gospodarcza osiadła w Waltensburgu. Wcisnęliśmy się do małego baraczku, po czym przystąpiliśmy do pracy przy budowie drogi. Po niejakim czasie wybudowane zostały dwa dalsze baraki i zajęliśmy jeden z nich, zamieniając poprzedni mały na świetlicę i kantynę. Z początkiem zimy dołączył do nas dawny pluton zwiad., zajmując drugi pusty barak. Wtedy też zainstalowano tak bardzo oczekiwane światło elektryczne.

Wolny po pracy czas spędzamy rozmaicie. Początkowo, kiedy źródłem światła były kopcące lampy stajenne, z napisaniem listu albo przeczytaniem czegoś było trochę »nie bardzo«, ale ponieważ był to czas jeszcze stosunkowo długich dni, a przede wszystkim sezon orzechów laskowych, barak zapełniał się dopiero w porze układania się do snu. W niedzielę, jeżeli odpadała chętka pójścia do kafejki, snuliśmy się w pobliżu obozu i bezmyślnie spoglądali na wysokie ściany wąwozu, na dnie którego spoczywamy, lub, ażeby sobie rozszerzyć horyzont, ryzykowaliśmy półtoragodzinny marsz na górę.

Radykalnie zmieniło się pod tym względem z chwilą wprowadzenia światła elektrycznego. Od razu powiał przez nasz obóz prąd wyższego gatunku. Dobre światło ma znaczenie nie tylko dosłowne, ale i w przenośni. Żyjemy odtąd pod znakiem oświaty. Kursy dokształcające cieszą się dużą frekwencją. Wobec znacznej ilości wyrabiających zadania i innych »wszelkiej edukacji zażywających« ilość »dyplomowanych belociarzy« poważnie się zmniejszyła. Nie próżnują również i mistrzowie smyczka, wypełniając barak do spółki z głośnikiem radiowym kołyszącą »tangowo-druzgocząco-huraganową symfonią«.

Najpiękniejszym momentem obchodzonej wspólnie wigilii były kolędy, odśpiewane przez obozowy chór pod batutą plut. P. Więc. Warto wspomnieć i o szopce przez strz. Ch. zorganizowanej. Efektowne stroje »herodów«, szopka, gwiazda były po świętach nie tylko dla nas miłą atrakcją, ale i dla szwajcarskich dzieci w Ruis, Waltensburg i Ilanz, którym polscy kolędnicy sprawili wiele radości.

O. R.

CUDREFIN. — Obóz ten jest drugą częścią zlikwidowanego obozu Büren i liczy 150 żołnierzy pod dowództwem por. Zenona A-st. Każdy z nas kocha go jak ojca i broń Boże, żeby ktoś chciał co złego nań powiedzieć! Duszą świetlicy jest st. strz. W. R. i on też wymyśla do niej stale nowe dekoracje, rujnując kieszeń swego »wodza«, nieszczędzącego żołdu na wydatki kompanijne. Nasza praca — to karczowanie lasu. Wolny od zajęć czas spędza każdy według z góry wytyczonego programu, przy grach towarzyskich lub w świetlicy u naszego »gen. Rajzenhowera«, prowadzącego wojnę w kantynie. Ostatnio gościliśmy »Szopkę«, która — jak sama powiedziała — przyjechała do nas z »babami« zarobić na wino, lecz choć baby takie!, to szopka jeszcze lepsza. Całość wypadła nadspodziewanie, zasługując na pełne uznanie. Brawo! Czy nie możnaby takich »szopek« urządzać częściej? A my tymczasem dalej do swego... do kilofa i do książki. Już bliżej naszej wiosny jak dalej — wytrwamy na pewno!

Wiesł. Jan R.

TRZY KRUKI (Dokończenie ze str. 7)

sa, aby mu o tym zameldować. Ale zdaje się, że on nie dosłyszał słowa skrzydło i sądził, że idzie tu o całego kruka. Ten więc ze swej strony zameldował o tym kapitanowi Epaminondasowi, który zrozumiał, że mowa tu o dwóch krukach i doniósł o tym pułkownikowi Anaximandro, który ze swej strony zrozumiał, że tych kruków było trzy.

— Ależ! A to skrzydło, czy co też to było?

— Ja go nie widziałem, panie generale, tylko sierżant Ezop, któremu tę wiadomość zawdzięczamy.

— Do licha! Niech sierżant Ezop natychmiast tu przyjdzie!

— Zjawi się natychmiast, panie generale.

* * *

— Sierżant Ezop!

— Na rozkaz, panie generale!

— Co brakuje strzelcowi Pantaleonowi?

— On jest chory, panie generale.

— Ale cóż mu dolega?

— On rzyga, panie generale.

— Od kiedy?

— Od wczoraj wieczór, panie generale.

— A o której godzinie zwymiotował to skrzydło kruka, o którym mówią?

— On żadnego skrzydła nie zwymiotował, panie generale.

— W takim razie jak śmiesz, nicponiu, rozszerzać wiadomości o tym, że strzelec Pantaleon zwymiotował to skrzydło?

— Za pozwoleniem pana generała — pamiętam jeszcze z dzieciństwa taki wierszyk:

Ja mam dziewczynę
Z czarnymi oczyma
Czarne ma włosy
Jak skrzydła kruka.
Ja mam dziewczynę...

— Dość, barania głowo!

— Tak jest, panie generale. Otóż kiedym zobaczył, że mój towarzysz zwymiotował coś czarnego, zaraz przypomniałem sobie ten wierszyk i powiedziałem, że Pantaleon zwymiotował coś takiego czarnego, jak skrzydło kruka.

— Ach, do diabła!

— To było wszystko, panie generale, i stąd poszła ta pogłoska.

— Odejść! Odejść, ale natychmiast!

Generał uderzył się następnie w czoło i rzekł: A tośmy ładnie wystroili! Zdaje mi się, że w swoim raporcie do władz napisałem o pięciu czy też o sześciu krukach, jako o wielkiej osobliwości, która wydarzyła się w polu.

JOSÉ ANTONIO CAMPOS
(Ekwador)



O »SMAROWANIU« NA KSIĄŻKACH

W. K. z Sarnen pisze do nas o panującej wśród naszych żołnierzy chorobie smarowania na książkach, które krążą później z rozmaitymi niby to dowcipnymi uwagami na upstrzonych marginesach.

»...Czy nie zastanowiły nikogo te dopiski, które znajdują się na marginesach książek, pochodzących z bibliotek YMCA? Przez dwa lata rozkoszowałem się nimi Doszedłem nawet do tego, że właściwie książki nie czytam. Zupełnie wystarczy przeglądanie samych upstrzonych marginesów. Po dziesięciu minutach jestem najzupełniej au courant wszystkiego, co by mnie mogło zainteresować w danej książce...«

Istotnie ta plaga zakreślania »ciekawych« ustępów, zwłaszcza --- jak zaznacza nasz korespondent — o charakterze »erotycznym«, i to przy pomocy »kredki, ołówka czy paznokcia« --- jest plagą nie świadczącą dobrze o inteligencji niektórych czytelników tych nielicznych książek polskich, które tutaj mamy jeszcze do dyspozycji. Wydaje się, że niszczenie tych książek jest już nie tylko barbarzyństwem, ale po prostu kradzieżą. Trzeba się nad tym zastanowić i pouczyć o tym kogo należy.

POCHWAŁA »WIEDZY O WOJNIE« I KRZYŻÓWEK

J. G. z Ilanz dziękuje za rozszerzenie w »Gońcu« działu »Wiedza i wojna« oraz cieszy się na krzyżówki, które uważa za bardzo pożyteczne.

»...Sam byłem świadkiem --- pisze --- jak moi koledzy pytali: --- Słuchaj, powiedz mi, co to za państwo w Azji? A jak się nazywa stolica Peru? Co to jest jednostka ciepła? itd. Prosta ludzka ciekawość i ambicja każą szukać rozwiązania zagadki, a przez to uczą mimo woli różnych rzeczy i pojęć«.

Na temat »Wiedzy o wojnie« pisze nasz Czytelnik:

»...Opisy torped, pistoletu maszynowego czy też pracy obsługi naziemnej samolotu są dyskutowane żywo w naszym baraku...«

I... ATAK NA »NASZE GAWĘDY«

J. K. z Fryburga, wyrażając podziękowanie autorowi opowiadania pt. »Bosman Piątek«, stwierdza że:

»...takie artykuły dużo lepiej spełniają zadanie, któremu »Goniec« służy, aniżeli np. dział »Nasze gawędy«... Daleki jestem od pochwalania wszystkiego, od przemilczania niedomagań i łajdactwa, lecz taki sposób »naprawiania« nie daje rezultatów. Jeszcze w Wetzikonie przeprowadziłem nieoficjalną ankietę, ilu czytających »Gońca« czyta ten dział (chodzi o »Nasze gawędy« --- Przyp. Red.) --- średnia wynosiła 28%. Wrażenie było zawsze ujemne. Artykuły nikogo nie przekonały...

Za właściwą formę »gawęd« uważałbym ujęcie ich w duchu działalności publicystycznej Prusa; artykuł winien pociągać, bawić, rozśmieszać, a morał artykułu powinien być logicznym wnioskiem, nasuwającym się czytelnikowi sam przez się...«

KRAJ I MY

A. H. z Riniken, pisząc na temat ciężkiej sytuacji naszych rodaków w Kraju, stwierdza, że jeśli chodzi o nasze »zewnętrzne zachowanie się«, to:

»...tu, mam wrażenie, musimy przeprowadzić małą »rewolucję«. Każdy z nas powinien sobie powiedzieć, że jeśli zmienne koleje wojny zaprowadziły nas do Szwajcarii --- z tego nie wynika bynajmniej, że znajdujemy się tutaj »na wywczasach«.

Jeden z największych współczesnych nam Polaków, śp: Ignacy Paderewski, oświadczył, że nie dotknie fortepianu, dopóki Polska nie odzyska wolności, przy czym fortepian nie był dla niego bynajmniej instrumentem zabawy. A my? Jakże często zapominamy, ulegając ogólnej pokojowej atmosferze kraju, który udzielił nam gościny, że naród nasz i kraj znajdują się w wojnie. Odczuwają ją na sobie nasi najbliżsi, odczuwają w sposób budzący grozę. Czyż będąc ich cząstką najbliższą nie musimy tego wszystkiego razem z nimi przeżywać?

Nie twierdzę bynajmniej, że powinniśmy z tego powodu stać się ascetami. Ale nie ma również żadnego powodu ku temu, ażeby, zalawszy robaka, w stanie półprzytomnym »używać« życia wówczas, gdy świat cały płonie.

Zdając sobie sprawę z tego, że mamy powrócić do kraju, aby zastąpić tam z godnością tych, których już nie zastaniemy --- musimy się do tego przygotować. Jeśli już nie więcej, to przynajmniej tyle kraj nasz ma prawo od nas oczekiwać i wymagać...«

DOWCIPY »GOŃCA« I...CIĘŻKA ARTYLERIA

Przypadkowy czytelnik z Winterthuru pisze do nas:

...»Czy naprawdę »Pies jako maszynka do wyrobu kiełbas« zasługuje na tytuł »Pośmiejmy się«? Dla obiektywnego czytelnika cały ten rzekomy dowcip zakrawa na pomysł ciężkiej artylerii, a nawet i tą by obraził. Jest to w istocie kawał z gruba sadystyczny... (W tym miejscu cenzura wycięła nam pięknie cały środek listu, więc możemy podać tylko jego zakończenie, które zachowano --- Przyp. Red.) ...a więc, kochany »Gońcu«, prosimy o dowcip w lepszym guście, bardziej polski!..«

NOWA INICJATYWA

Nasz stały współpracownik P. A. pisze:

...»W Szwajcarii jest sporo wolnych nauczycieli. Dobrych nauczycieli języków, matematyki, nauk przyrodniczych, społeczno-ekonomicznych itd. U nas w kraju, przynajmniej w pierwszym okresie, będziemy odczuwali ostry brak sił nauczycielskich. Solidność Szwajcarów znamy. Czy nie możnaby zająć się zorganizowaniem dla reflektujących na pracę w Polsce kursów języka polskiego? Opłaciło by się to i nam i im. A nie brak wśród nas nauczycieli, którzy takie kursa mogli by poprowadzić...« *Starszy Strzelec*

To i owo

Filateliści...

»Zamienię łóżko dziecinne za znaczki pocztowe z okazji trzechsetlecia Antyllów«.

»Ofiaruję znaczki pocztowe w zamian za filmy Pathe-Baby«.

»Odstąpię króliki za znaczki francuskie, włoskie, belgijskie«.

»Zamienię piękną posiadłość (1800 m²) za dobrze utrzymane znaczki francuskie lub kolonialne«.

»Zamienię samochód Citroen (10 PS) za znaczki«.

Znaczki pocztowe stały się ... rodzajem waluty, za którą nie tylko we Francji, ale równie dobrze w Niemczech, w Protektoracie, na Bałkanach i wszędzie indziej można dziś nabyć więcej, niż za pieniądze, które niewiadomo jaką wartość będą miały jutro.



Zlekceważone doświadczenie

20-letni John Morris chciał poślubić 29-letnią Jane. Ponieważ ojciec Johna nie chciał udzielić na to zezwolenia, sprawa oparła się o sąd.

Papa Morris: — Mój syn jest za młody, panie sędzio, a poza tym co to jest za pomysł żenić się ze starszą od siebie kobietą?

Zakochany John: — Babcia mi powiedziała, panie sędzio, że tata ożenił się, mając lat 18, a mama miała wtedy 33 lata.

Zdumiony sędzia: — Oo, doprawdy?

Zrozpaczony papa: — Istotnie, panie sędzio, ale moje małżeństwo nie było sukcesem i właśnie chcę ustrzec syna przed podobną katastrofą.

Uparty syn: — Dobre dzieci zawsze biorą przykład ze swoich rodziców!

Sędzia: — Widzę, że mister Morris-junior jest w mundurze RAF'u. Czy pan lata?

Młody Morris skromnie: — Trochę... czasami... na bombowcu... byłem 37 razy nad Niemcami...

Sędzia: — Człowiek co lata nad Niemcy nie jest dzieckiem! Zezwalam panu na ślub!

Rozgoryczony papa i uradowany syn poszli razem do baru zakupić alkohole na wesele.

Kąpiel w przerębli



O, nie mówiłam ci, żebyś się nie kąpał w takie zimno!

Podejrzane zaciemnienie

Mjr Winny nie chciał dać rozwodu swej żonie i gorąco odrzucał krzywdzące podejrzenie, iż zdradził ją kiedykolwiek. Wywiązała się następująca rozmowa:

Żona: — Jeździłeś przecie do Devon?
Mąż: — No tak, cóż to złego?
— Ach, pojechałeś z miss Muer?
— Czułem się chory, a ona jest pielęgniarką.
— W hotelu wzięliście jeden pokój?
— Prosiłem o dwa, ale nie było wolnych.
— W pokoju było tylko jedno łóżko?
— Ach, bardzo szerokie!
— Spędziliście w tym pokoju całą dobę bez wychodzenia?
— Bolała mnie bardzo głowa.
— Zrobiliście black-out w biały dzień?
— Byłem zmęczony, chciałem się zdrzemnąć...

Przysłuchujący się rozmowie sędzia:

— Aa, było zaciemnienie? I mimo pięknej pogody państwo siedzieli w ciemnym pokoju. Aha... aha...

Żadne tłumaczenia majora nie pomogły. Sąd uznał jego zdradę małżeńską za udowodnioną.

Hamulec, panowie!...

Ilość małżeństw między żołnierzami, stacjonowanymi w W. Brytanii, i Angielkami dochodzi już do 400 miesięcznie. W ogóle przeszło 4.000 Kanadyjczyków (nie mówiąc już o Polakach) pożeniło się w W. Brytanii od czasu wybuchu wojny. Dziewczęta w Kanadzie domagają się wobec tego jako rekompensaty przysłania do Kanady paru dywizyj angielskich.

Amerykanie, choć stosunkowo tak niedawno są w Australii, zdążyli już zawrzeć też pokaźną serię małżeństw. Biskup z Sidney zwalcza to ze wszech sił.

— Przyjechaliście tu, by walczyć z Japończykami, nie — by się żenić z Australijkami! — woła.

Ale szept miłości zagłuszy zawsze głos biskupa.

Zawodne lustro

Pewien sędzia z Brooklynu (N. York), który od czasu do czasu miał okazję zasądzenia jakiegoś pijaka, lub przemówienia mu do rozsądku, posługiwał się przy tym lustrem, miał bowiem nadzieję w ten sposób niektórych pijaków uleczyć raz na zawsze. Kiedy sędzia zastosował po raz pierwszy swą genialną metodę, trzymając pijanemu lustro przed twarzą, ten był tak zaskoczony swym wyglądem i zmianą, wywołaną przez nadużycie alkoholu, że się na miejscu zobowiązał pisemnie do wyrzeczenia się napojów wyskokowych. Ale następna próba nie udała się tak dobrze. Tym razem sprowadzono do sędziego 23-letnią dziewczynę w stanie pijanym. Spojrzawszy w lustro zauważyła sucho, że po pijanemu zawsze tak wygląda...

Dziedziczność

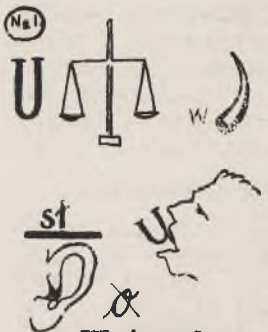
Nauczyciel: — Powiedz mi, Jasiu, skąd masz pragnienie wiedzy?

Jaś: — Że chcę wszystko wiedzieć, to pewnie po mamie, a pragnienie to po ojcu.

Na skutek licznych reklamacyj i zapytań w związku z żartami, zamieszczonymi w nr 3/59 »Gońca« wyjaśniamy, że »Zeznanie policjanta« zostało przedrukowane z oficjalnego »Dziennika Polskiego« w Londynie, żart zaś o psie jest wyjęty z książki Richarda Katza pt. »Heitere Tage mit braunen Menschen«, opowieści podróżniczej z wysp Flores i Bali. Powyższe dane przy łamaniu numeru zostały przez nieuwagę wypuszczone.

Rozrywki umysłowe

REBUSY





Wężownica z n-ru 3 (59)

ROZWIĄZANIE: 1. pasterka; 2. ambaras; 3. suwak; 4. kord; 5. dok; 6. koszyk; 7. komis; 8. szałwia; 9. smyk; 10. kawa; 11. cykl; 12. Hel; 13. hart; 14. Pat; 15. para; 16. akr; 17. rymarz; 18. zew; 19. Wasyl; 20. Rosja; 21. aleja; 22 milicja; 23. kra; 24. kino; 25. obwód; 26. kieł; 27. pułap; 28. port; 29. tron; 30. kosz; 31. gaz; 32. glina; 33. atu; 34. uran; 35. Ewa; 36. racja; 37. mer; 38. rufa; 39. mak; 40. kot; 41. typ; 42. bulwa; 43. akrobata; 44. anioł; 45. łom; 46. melon; 47. oda; 48. akt; 49. trzoda; 50. afisz; 51. Zan; 52. Men; 53. mewa.

»Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie«.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.